Nr. 17. Lwów — Sobota dnia 22 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 80 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]

Dziś: św. Wincentego B. 3 po 3 Kr. — Hryhorya Ep. N. 1 po Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 7 m. 48, Zachód „ „ 4 „ 37
Długość dnia g. 8 m. 49. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

Ważne wynalazki pyrotechniczne zawsze na pewien czas zwiększają pokojowe usposobienie mocarstw i dlatego mogą być uważane za rodzaj politycznego czynnika. Właśnie teraz, gdy z powodu apetytów na ziemię chińską wytworzyła się obawa starć między flotami, nowy a bardzo ważny wynalazek pyrotechniczny zmusi wszystkie mocarstwa, rywalizujące na dalekim Wschodzie, do pohamowania zapędów niepomyślnych dla pokoju. Oprócz tego ten wynalazek zmusi zapewne do zupełnie innego budowania wojennych okrętów, twierdz nadbrzeżnych, portów, a może także wpłynie na operacye militarne wojsk lądowych. Wynalazek ten jest tak ciekawy i w skutkach donioały, że uważamy za właściwe zaznajomić z nim czytelników.

Wszystkie udoskonalenia w budowie okrętów wojennych, tak kosztowne, że na jeden statek pancerny idą nieraz dziesiątki milionów złotych, są rezultatem ciągłej walki między siłą artyleryjskich pocisków a odpornością pancerzy. Stosuje się to również do rywalizacyi między odpornością murów fortecznych a niszczącą siłą bomb i granatów. W technice okrętowej ta rywalizacya stworzyła panceriki; dawne drewniane statki poczęto zewnątrz pokrywać żelaznemi blachami, których grubość ciągle zwiększano w miarę wzrostu siły pocisków. Potem zaczęto budować okręty tylko z żelaza i to w ten sposób, że części podwodne kadłuba były cieńsze, więc i lżejsze od części nadwodnej. A o lekkość bardzo dbano, starano się ją pozyskać wszelkimi środkami, ponieważ wraz z ciężarem pancerzy zwiększał się tak zwany „martwy ciężar“ całego okrętu; stawał się statek mniej ruchliwym i obrotnym, mniej mógł brać węgla, w skutek czego posiadanie stacyj węglowych stało się dla wszystkich mocarstw kwestyą nader ważną, wreszcie armaty okrętowe wypadło robić coraz lżejsze, co znowu zmniejszało siłę ich pocisków. Wymyślono kombinacyę niklu ze stalą i z niej kuto takie pancerze, że ich strona zewnętrzna była twarda jak brylant, a wewnętrzna posiadała wielką giętkość; w skutek tego, gdy pocisk uderzył w bok okrętu, ów bok nie pękał, lecz wklęsał, a zaraz potem wracał do swego kształtu. Kiedy to się stało, wnet zmniejszono liczbę łodzi kanonierskich, owych małych statków, które jak rój komarów otaczały nieprzyjacielski kolosalny pancernik i raziły go z bliska bombami, dopóki nie uszkodziły; zaczęto natomiast budować małe torpedowce, których większa część znajduje się pod wodą. Taki torpedowiec pędzi jak strzała prosto na kolosalny i leniwy w ruchach pancernik, a podpłynąwszy do niego dość blisko, wyrzuca ze swej części podwodnej torpedę i sam zmyka napowrót; tymczasem zaś torpeda płynie pod wodą, uderza o dolną część pancernika i choćby go nie przebiła, zawsze samym wybuchem tak wstrząśnie całym okrętem, że rozluźni jego maszynę parową i maszty, pognie ster, skręci śrubę, w ogóle zmusi pancernik do wycofania się z boju. Na to był tylko jeden sposób: ogromnie wzmocnić dolne części pancerników; zaczęto tedy budować jeszcze większe kolosy i okrywać je pancerzami grubymi od samego spodu, a wewnątrz okrętu budować wszystko co można z lekkiego aluminium, aby bodaj w ten sposób zmniejszyć ciężar statku. Grubość pancerzy doprowadzone do 46-ciu centymetrów. Wprawdzie pyrotechnicy zaraz zbudowali torpedo-bombę, która przebijała i taki pancerz, ale rzucić ją było niezmiernie trudno, ponieważ samego dynamitu szło do niej około trzech centnarów, zatem i siła, wyrzucająca taki ciężar, który zwalczając opór wody powinien był lecieć pod nią z chyżością 700 metrów na sekundę, musiała być olbrzymia, prawie niepodobna do osiągnięcia maszyną parową, jaką można było umieścić na małym torpedowcu. Teorya dawała tedy więcej, niż praktyka mogła zużytkować. Na chwilę w tej walce między pancerzami a pociskami pancerze były górą. We Francyi zaczęto się zastanawiać nad zastosowaniem do torpedowców siły elektrycznej, nagromadzonej w akumulatorach, ale te usiłowania nie dały jeszcze żadnego rezultatu, jak również i próby ze statkiem podwodnym, zbudowanym przez Drzewieckiego, a kupionym przez rząd francuski. Amerykańscy pyrotechnicy obrali inny kierunek. Tam najpierw kapitan Zaliński zaproponował zmienić sposób atakowania pancerników, mianowicie rzucać na nie bomby nie z dołu, nie w spód, ale na pokład. Wymyślił on materyał wybuchowy nadzwyczajnej siły, większej od pyroksyliny i melinitu, a nazwał go jowitem. Przednią właściwością tego materyału jest to, że nie wybucha od wstrząśnienia w chwili, gdy pocisk jest wystrzelony, wybucha zaś wtedy, gdy go zapali zwykły proch armatni. Pocisk był więc tak urządzony, że do bomby wkładano rurkę napełnioną prochem, który osobnym przyrządem zapalano elektrycznością w chwili wystrzału. Trzeba zatem było określać bardzo dokładnie odległość przedmiotu, do którego się strzelało, i dać odpowiedniej długości rurkę z prochem. Nadto trzeba było bardzo dobrze wycelować. Zaliński skonstruował osobną machinę, która ułatwiała celowanie, a była to machina pneumatyczna. Próby dały znakomite rezultaty, ale każdy pocisk był tak kosztowny, a celność wystrzałów do ruchomego przedmiotu, jakim jest okręt, tak stosunkowo mała, że wynalazek Zalińskiego uznano za praktyczny tylko przy bombardowaniu twierdz. Więc zawsze jeszcze pancerze były górą nad pociskami. Jednak w lipcu doniesiono, że sławny pyrotechnik Maxim wymyślił jakiś po prostu zdumiewający sposób niszczenia okrętów; opowiadano takie cuda o nim, że można to było wziąć za bajkę, chociaż późniejsze doniesienia o próbach z tym wynalazkiem w amerykańskim arsenale „Indian Head“ potwierdziły pierwsze o nim wiadomości. Teraz na posiedzeniu londyńskiej „Royal United Service Institution“, stwierdzono niesłychaną doniosłość tego wynalazku, co też uznają specyalne pisma *Marine Rundschau* i *Russkij Inwalid*. Armata Maxima posiada otwór, mający w średnicy 60 centymetrów; wkłada się do niej bomba wypełniona materyałem, stanowiącym sekret wynalazcy, a nazwanym przezeń „maximitem“. Waży ten pocisk blisko 7 centnarów; leci z chyżością przeszło 600 metrów na sekundę i kiedy, przeleciawszy nawet 13 lub 14 kilometrów, wybuchnie wskutek napotkanego oporu, naprzykład wskutek uderzenia się o statek, bruk, kamienicę, ziemię lub wodę, to przez samo wstrząśnienie powietrza czyni w 50-cio-metrowem promieniu straszliwe spustoszenie. Nic się oprzeć nie może jego niszczącej sile: wszystko, co nad ziemią lub wodą, rozpada się jak od uderzenia orkanu, padają domy, okręty lecą w drzazgi. Zwracamy uwagę na to, że przy tem zbyteczne jest dokładne celowanie. Jakież będą następstwa tego wynalazku? Trzeba przebudować porty i nadbrzeżne twierdze, albowiem nieprzyjacielski okręt może je zburzyć z odległości 14 kilometrów. Trzeba także zaniechać budowy ciężkich, pływających powoli pancerników, a wrócić do lekkich i bardzo ruchliwych fregat, któreby mogły zmykać od takich pocisków, to jest, co chwilę zmieniać swe położenie najmniej o 50 metrów. Ale także trzeba mieć i pancerniki, ponieważ są łodzie torpedowe, które zabójczo działają przeciw fregatom. Słowem wypadnie wszystkim mocarstwom zastanowić się nad reorganizacyą floty i obrony brzegów. Może to wpłynie na losy marynarskiego projektu rządu niemieckiego i niezawodnie wpłynie dodatnio na pokojowe usposobienie mocarstw.

W połowie lutego głośny powieściopisarz francuski Emil Zola stanie w Paryżu przed sądem przysięgłych, jako oskarżony o oszczerstwo, rzucone w liście otwartym do p. Faure'a na jenerałów, stanowiących trybunał, który sądził Dreyfusa i Esterhazy'ego, na sędziów śledczych, na znawców pisma i na całe biuro ministra wojny. Jako współwinny zasiądzie na ławie oskarżonych głośny przed kilku laty wódz radykałów w parlamencie, Clemenceau, za to, że w swem piśmie *Aurore* ogłosił ów list Zoli. Publika nietylko francuska, ale po części i zagraniczna wytwarza już atmosferę, która ma otaczać ten proces. Więc antysemici, których mnóstwo wynurzyło się we Francyi, biją żydów i niszczą ich sklepy, a szkalują Zolę, publicznie palą jego portrety i dzieła. Na odwrót semitofile przygotowują na dzień procesu ogólno-europejską manifestacyę dla Zoli. W Brukseli, Berlinie, Frankfurcie, podobno w Wiedniu i Peszcie zawiązują się kółka, które w dzień procesu poszlą do Zoli telegraficzne hołdy. Będzie on je otrzymywał co chwilę, siedząc na ławie podsądnych i oczywiście ta demonstracya podziała na sędziów przysięgłych. Jak się oni odważą nie przymknąć do hołdu całej Europy! — wołają już dziś te pisma, które zalecają taką demonstracyę. Nie będzie to jednak hołd „całej Europy“, tylko małej jej cząstki. Cała Europa jeszcze na szczęście nie usprawiedliwia satyrycznej illustracyi, przedstawiającej przybycie skazańca do więzienia: odźwierny kłania mu się do ziemi, warta prezentuje broń, a dozorcy stoją we drzwiach z zapalonemi kandelabrami. Cała Europa szanuje sądy i na akty sprawiedliwości spogląda poważnie.

Konferencye ugodowe. — Zajścia w Pradze.

Piszą nam z Wiednia 20 stycznia.

Baron Gautsch dzisiaj z kilku ministrami wyjeżdża do Budapesztu celem narad z gabinetem węgierskim w sprawie ugody. Rząd dzisiejszy przyjął rezultaty układów, które po długich, gruntownych dyskusyach przyszły do skutku pomiędzy gabinetem hr. Badeniego a węgierskim. Właściwie więc kwestya traktatu handlowego i celnego nie wymaga nowych rokowań. Ale gabinet hr. Badeniego i dra Bilińskiego przystał na traktat handlowy tylko pod tym warunkiem, że równocześnie będzie podwyższona kwota węgierska na wydatki wspólne. To jest tak zwane „junctim“, — zależność traktatu od kwoty i vice versa. Rząd węgierski zasadniczo zgodził się na „junctim“. Aż do upadku gabinetu hr. Badeniego stanowczo jednak wzbraniał się urzędownie oświadczyć, o ile ewentualnie będzie gotowym podwyższyć kwotę węgierską? Po stronie austryackiej, jak niejednokrotnie podnosiliśmy, popełniono błąd, domagając się w komisyi kwotowej od razu podwyższenia kwoty węgierskiej na 42%. W ten sposób sprawa otrzymała cechę pospolitego targu, bo każdy z góry wiedział, że Węgry nie podwyższą nagle swej kwoty o 10%. Z drugiej strony obecnie nawet wpływowe dzienniki węgierskie uznają, że węgierska komisya kwotowa w obliczeniach, na mocy których dotarła do wniosku, że powinna być utrzymana dawna kwota, popełniła „arytmetyczny błąd“. Ztąd wolno wnosić, że rząd węgierski nareszcie przystanie na pewne podwyższenie kwoty węgierskiej. W każdym razie fakt, że baron Gautsch rozpoczyna teraz rokowania z rządem węgierskim, świadczy, że prezes gabinetu austryackiego spodziewa się, że będzie mógł zwołać Radę państwa pod koniec lutego lub w marcu. Gdyby nie miał tej nadziei, konferencye z rządem węgierskim w sprawie ugody byłyby obecnie przedwczesnemi.

Oczywiście rząd spodziewa się, że zapowiedziane modyfikacye rozporządzeń językowych dla Czech uspokoją o tyle Niemców, że obstrukcya nie ponowi się w nowej sesyi Izby poselskiej, ale też nie wywołają obstrukcyi ze strony czeskiej. Gdyby się było udało sprowadzić pewne bezpośrednie porozumienie się Czechów i Niemców na drodze, wskazanej wnioskiem hr. Buquoy'a, możliwość normalnej funkcyi parlamentu byłaby pewniej zabezpieczona. Skoro jednak gwałtowne rozdrażnienie w Czechach uniemożebnia bezpośrednie porozumienie się, kombinacya, której się chwycił rząd dzisiejszy, a którą zresztą wyraźnie zapowiedział hr. Badeni w ostatniej swej mowie z 12 listopada r. z., jest niezawodnie odpowiednim surrogatem i może sprowadzić zamierzony skutek. Dalsze zajścia w sejmie czeskim, wobec zapowiedzianych nowych rozporządzeń, tracą na znaczeniu. Po deklaracyach hr. Coudenhovego tak wniosek Buquoy'a, jak wniosek dr. Schlesingera oznaczają fazę przedawnioną. Zapowiedziane rozporządzenia wytworzą nową sytuacyę parlamentarną, w której ani inne stronnictwa prawicy nie będą moralnie obowiązane popierać Czechów, gdyby zamierzali wejść na drogę opozycyi, ani inne stronnictwa niemieckie nie będą zobowiązane stawać solidarnie po stronie Niemców czeskich, gdyby ci nie zadowolili się ustępstwami gabinetu w kwestyi językowej. Mianowicie nie ulega wątpliwości, że nietylko katolickie stronnictwo ludowe, które z powodu rozporządzeń kwietniowych zawahało się, ale także stronnictwo wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych i „liberalny związek“, wskutek zapowiedzianych modyfikacyj rozporządzeń kwietniowych staną po stronie rządu.

Fatalną komplikacyę nietyle przyszłej sytuacyi parlamentarnej, ile raczej ogólnych stosunków, wytwarzają niezawodnie wybryki pospólstwa czeskiego w Pradze. Zniesiony de jure stan wyjątkowy, nawet stan oblężenia, de facto panuje w Pradze. Od dwóch dni strzelcy i dragoni strzegą w ulicach Pragi spokoju publicznego. Nam nie pozostaje nic innego, jak napominać ciągle rozumnych Czechów, aby czem prędzej przywołali do porządku pospólstwo i tym sposobem zapobiegli wprowadzeniu stanu wyjątkowego, sądów doraźnych etc. Odpowiedzialności żadnej nie możemy brać na siebie za wybryki pospólstwa czeskiego, bo nie dostaje nam żadnych materyalnych środków do ich poskromienia. Ale właśnie to dowodzi, jak anormalną staje się w rzeczywistości fikcya „solidarności słowiańskiej“, na mocy której o naszej polityce i naszych losach mogłyby ewentualnie rozstrzygać bójki motłochu praskiego ze studentami niemieckimi. Każdy z nas zaprotestowałby stanowczo, gdyby w sprawach polskich chciała rozstrzygać „ulica“ we Lwowie, a cóż dopiero, gdyby o nich miał stanowić kaprys ulicy w Pradze.

Korespondencye.

Wiedeń 19 stycznia 1898.

(*y*) Jeden z arcykapłanów opozycyi, dr. Funke, oświadczył już tedy uroczyście w sejmie czeskim, że zasady nowych rozporządzeń językowych, zapowiedzianych deklaracyą hr. Coudenhovego na przedwczorajszem posiedzeniu Izby, narodowo-liberalnych stronnictw niemieckich pod żadnym względem zadowolić nie mogą. Stanowisko to poparł mówca tym charakterystycznym argumentem, że oświadczenie namiestnika zadowoliło konserwatystów i Czechów, a to jest dla Niemców dostatecznym barometrem. „Dr. Funke — mówi z tego powodu *Vaterland* — jest bowiem liberalnym Niemcem, który innym narodowościom odmawia równouprawnienia, a zresztą pod każdym innym względem liberalnym zasadom hołduje. Jako liberalny człowiek może się tedy naturalnie tylko wtenczas czuć zadowolonym, kiedy Czesi i konserwatyści są niezadowoleni“.

Argument posła Funkego jest bardzo znamiennym dla miary politycznych zasad dzisiejszych przywódców opozycyi.

Przeciwko rozporządzeniom językowym hr. Badeniego używali oni nieraz argumentu tego, że się w głowie polskiej na pohybel Niemcom zrodziły. Dziś argument ten odpada. Nowe rozporządzenia językowe są projektem ministra-prezydenta Niemca, a sięgając dalej dochodzi się do oddalenia pierwotnych jego zasad, a mianowicie przyjęcia trzech terrytoryów, czeskiego, niemieckiego i mięszanego, w znanym planie profesorów Pferschego i Ulbricha, planie, który zresztą miał być także podstawą modyfikacyi rozporządzeń kwietniowych na owych zwołanych przez hr. Badeniego w sierpniu z. r., a przez nieprzybycie Niemców niedoszłych do skutku konferencyach. Mimo tego, że projektowi temu nie można już dziś w żaden sposób nadać odium genezy słowiańskiej, mimo tego, iż zawiera on znaczne i zasadnicze ustępstwo dla Niemców, bo znosi bezwzględny przymus dwujęzyczności dla wszystkich urzędników, a zastępuje go warunkiem „faktycznej potrzeby“ w poszczególnych wypadkach, mimo tego wszystkiego brzmi dalej w kołach opozycyi wojownicze „non possumus“, które się wszelako coraz jawniej i jaśniej w „non volumus“ przemienia.

Niemcy skarżą się zresztą najwięcej na ostatni ustęp oświadczenia namiestnikowskiego, w którym rząd zapowiada reformę szkół średnich w kierunku dwujęzyczności, aby tym sposobem zadość uczynić owej potrzebie faktycznej przy kwalifikacyi językowej urzędników. A więc, woła z patosem Wolff w swojej „Ostdeutsche Rundschau“, pokazuje się, że hr. Taaffe był względnie jeszcze patronem opiekuńczym Niemców, że hr. Badeni tylko urzędników naszych śmiał chcieć na Czechów przerobić, a że dopiero baron Gautsch poważył się targnąć na to, co mamy najdroższego: na nasze dzieci, których szkoła ma w Czechów przemienić! Z tej tedy kuźni wychodzi na nowo hasło bezwzględnej opozycyi, któremu się trwożliwa reszta reprezentantów niemieckich w sejmie od razu poddaje, bojąc się wobec wyborców niedotrzymania placu w tej radykalnej licytacyi i wołając z całego gardła za Wolffem „precz z namiestnikiem“.

Sytuacya.

Onegdaj, jak wiadomo, odbyła się w Pradze wspólna konferencya posłów niemieckich wszystkich frakcyi politycznych, na której zastanawiano się nad dalszą taktyką. Ścierały się ze sobą trzy zdania: Wolf i jego najbliżsi przyjaciele polityczni przemawiali za prowadzeniem w Sejmie obstrukcyi, narodowcy niemieccy żądali abstynencyi, tj. opuszczenia Sejmu, liberałowie zaś doradzali, aby ze stanowczą decyzyą wstrzymać się jeszcze aż do przeprowadzenia debaty nad wnioskiem Schlesingera o cofnięcie rozporządzeń językowych. Zgodzono się na propozycyę liberałów.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu ukończono w drugiem czytaniu debatę nad wnioskiem hr. Buquoy. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos czeski poseł

---

51)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Skrzywdzono! zapewne! to nas, kobiety, wszyscy krzywdzą od pierwszego do ostatniego tchnienia! postępek pana Wimpera był pierwszym aktem społecznej sprawiedliwości. Chyba nie myślisz, żeby ich praca była więcej warta od naszej?

— Nie, tego nie myślę, ale.. żal mi ich — zwłaszcza tych starszych, którzy już mają rodzinę, dzieci, wolałabym, żeby przez nas nie ponosili szkody.

— Zapewne, popłacz nad niemi trochę — można na ten temat napisać bajkę o baranku płaczącym nad losem pożerającego go wilka. Jeżeli masz takie czułe serce, to radzę ci zwinąć manatki i wynosić się zawczasu z biura; kto się chce przepchać przez świat, powinien brać ze sobą tylko pięści i łokcie, a łzy zostawiać w domu.

Stefa spuściła głowę, — bardzo racyonalna filozofia Natalki dziwnym chłodem i smutkiem ściskała jej serce: walczyć, zawsze walczyć! przepychać się łokciami przez świat, gdy ona tak się czuje spragniona ciszy i wypoczynku.—Przymknęła oczy; nagle wydało jej się, że wychodzi znowu wśród tłumu ludzi z teatru, oparta na ramieniu Zygmunta i że się ci ludzie z uśmiechem szacunku i życzliwości usuwają jej z drogi. Dlaczego tak się dzieje w życiu? dlaczego kobieta oparta na ramieniu mężczyzny, znajduje przed sobą drogę wolną, i opiekunów, gotowych jej z przed nóg usuwać najdrobniejsze przeszkody? przecież taka, która idzie sama, stokroć więcej potrzebuje wsparcia i pomocy.

Powracając z biura Stefa spotkała Kłopotkiewicza, spojrzał na nią tak, jakby chciał jej znowu powiedzieć: Od żadnej walki nie powinniśmy się usuwać, gdy wiemy, że razem z nami zwycięży dobro

Kłopotkiewicz blady był i zmęczony; bal przeciągnął się do białego dnia, to też po rozejściu się gości gospodarz musiał ledwie przebrawszy się, iść na wykłady; pomimo znużenia powracał teraz z niechęcią do domu, pełnego jeszcze pewnie pobalowego nieładu; przytem miał przed sobą do spełnienia obowiązek, który ciężył mu bardzo, ale nie chciał się od niego zwolnić — cokolwiek nastąpi, on nie będzie sobie miał nic do wyrzucenia.

Wszedłszy do pokojów nieposprzątanych, po których lokaj i kucharka kręcili się z zaspanemi minami, zapytał o panią.

Wanda ubrana w elegancki szlafroczek, odpoczywała na szezlongu w swoim pokoju, jedynym jako tako już uporządkowanym. Oczy miała przymknięte, rozmarzony uśmiech błąkał się po twarzyczce różowej i wypoczętej, bo wyspała się doskonale i dopiero przed godziną kazała sobie podać ranne śniadanie. Nie drażniło jej to wcale, że mieszkanie nie posprzątane, obiad nieugotowany, a dzieci dokazując po wszystkich pokojach, omal sobie głów nie pourywają — co ją to mogło obchodzić? przymykała oczy i wyobrażała sobie, że jeszcze słyszy melodyę walca, że czuje obejmujące ją ramię Zygmunta i spojrzenie, którem silniej niż ramieniem przyciągał ją ku sobie. Czuła, że gdy odchodził, unosił ze sobą jej obraz w oczach, z trudnością odrywających się od jej twarzy, w myślach rozgorączkowanych, w tętnach serca uderzających dwa razy szybciej i silniej — tryumfowała.

Na widok wchodzącego męża ściągnęła lekko ciemno-złotawe brewki:

— Zmęczona jestem, chciałam odpocząć — rzekła cierpko.

— Chcę ci tylko kilka słów powiedzieć — odparł profesor.

— Och, nie wygadałeś się dosyć na swoich wykładach, szkoda, miałeś tylu godniejszych słuchaczy!

Nie uważając na ton zaczepno-ironiczny, profesor chrząknął i nerwowo zaczął skubać brodę, jak to miał zwyczaj czynić, przygotowując się do jakiejś przemowy. Zabieranie głosu kosztowało go zawsze wiele, zwłaszcza gdy chodziło o kwestye drażliwe.

— Wiesz, że od czasu, gdyśmy postanowili być dla siebie wzajem obcymi, nie wdaję się wcale w twoje sprawy... pozostawiam ci zupełną, ale to zupełną swobodę: rządzisz domem, pieniędzmi, sobą, jak sama chcesz; ludzie całkiem mi obcy wchodzą w mój dom, bawią się tu, uśmiechają i zalecają do ciebie, — a ja patrzę na to spokojnie.

— Jesteś spokojny, bo mnie znasz — wtrąciła niecierpliwie Wanda, którą ta długa litania używanych przez nią swobód zaczynała już drażnić.

— Tak, jestem spokojny, bo cię znam — potwierdził profesor i usta mu drgnęły nerwowo w gorżkim uśmiechu — wiem, że gdzie jest odrazu dwunastu wielbicieli, tam się i mąż trzynasty jakoś pomieścić może. Jeśli utracił już dla swej żony miłość i szacunek, nie zagraża mu więcej żadne niebezpieczeństwo.

— Proszę cię daj spokój melodramatycznym wykrzyknikom. Czy masz mi co pozytywnego do powiedzenia?

— Mam: Bałamuć sobie kogo chcesz, ale nie Zygmunta Morszyńskiego; tego nie chcę i na to nie pozwalam.

— Czy może wydajesz za niego Stefę Malwicką i dlatego bronisz tak nietykalności jego osoby? Bądź spokojny, nie weźmie jej za nic, musiałby ją przedtem nauczyć wszystkich rzeczy, których nie wykładają na uniwersytecie, a bez których kobieta może rozkochać chyba.. takiego mula książkowego, jakim ty jesteś!

Wanda zaśmiała się z ironiczną pasyą; profesor posłyszawszy najdroższą i najskrytszą tajemnicę swego serca, stanowiącą największe udręczenie, ale i największe szczęście jego życia, rzuconą tak głośno i brutalnie pomiędzy dwoma wybuchami szyderczego śmiechu, — zbladł jak ściana, potem poczerwieniał i dwie błyskawice takie, jakiemi tylko za młodu, w chwilach nadzwyczajnego uniesienia oczy jego rzucać umiały, błysnęły mu we wzroku.

— Milcz! — wykrzyknął — nie ośmielaj się wydawać sądu o tej, której wyższości nawet pojąć by nie mogła taka lalka bez myśli i serca, jaką ty jesteś...

Złamany uniesieniem, struty goryczą, wyszedł z pokoju nie spojrzawszy nawet na żonę, — jej, w ślicznej twarzy, ani jeden nerw nie zadrgał silniejszem wzburzeniem, tylko oczy jej pociemniały i zabłysły fosforycznie.

— Nie jestem lalką, jestem kobietą, która w życiu nie uznaje nic prócz miłości — szepnęła, wyciągając ręce przed siebie.

Podniosła się z kanapki i zaczęła prędko chodzić po pokoju; rozmowa z mężem zirytowała ją; myśl, że jest na świecie ktoś podnoszący po nad nią o całe niebo Stefę Malwicką, tę starą pannę, pracującą jak wyrobnica na kawałek chleba, zabarwiła rumieńcem oburzenia jej policzki — i to kto ją tak poniżył? kto odmówił jej należnego uwielbienia?... własny mąż, ów wyśmiewany niegdyś przez całe gimnazyum Ambaras, któremu ofiarowała młodość swoją i piękność, i w tej chwili zaczynała gorżko żałować tej ofiary.

— Chcę żyć! chcę żyć! — powtarzała, zaciskając dłonie z jakiemś namiętnem pragnieniem.

Alboż jej dotychczasową egzystencyę można było nazywać życiem? Zabawy, stroje, forsownie zdobyte stanowisko społeczne — wszystko o czego posiadaniu marzyła niegdyś, nawet ten rój wielbicieli szepczących jej do ucha słodkie słówka, wydawał jej się dziś marny, mdły, godzien raczej wstrętu i pogardy.

Czemu ona najlepsze lata życia poświęcała „temu“? dlaczego swoje najgorętsze porywy kładła w ofierze lichym przesądom towarzyskim, nie wartym, żeby im poświęcić jeden uścisk prawdziwej miłości.

W tej chwili była gotową temu uściskowi poświęcić wszystko; naturalnie, odczuwała mimowoli w głębi duszy, że Zygmunt był dość szlachetny, ażeby za poniesione dla siebie ofiary zapłacić, choćby wolnością całego życia. Inne skrupuły lub troski, nie zaprzątały jej wcale, myślała o sobie tylko i wśród tych myśli wyrastała jeszcze we własnych oczach na bohaterkę. Ustępy książek, któremi kształciła się mając lat szesnaście, cyniczne zdania kolegów-akademików, wygłaszane najczęściej wobec niej przez głupią fanfaronadę, dla zaimponowania koleżance, wreszcie fragmenty niektórych rozmów z Kornelem błąkały się jej po głowie, podniecając wyobraźnię i otrząsając z niej ostatnie ogniwa tych pęt, które hamowały ją dotąd. Były to pęta usnute jedynie z egoizmu i chęci używania; gdy się ta chęć w inną zwróciła stronę, opadły jak pajęczyna.

Na wspomnienie jednego tylko Kornela uczuła, jakby ukłucie w sercu i uśmiech mściwego tryumfu pojawił się na jej ustach. — Nazwał ją lalką i odszedł spokojny i obojętny! przekona się czy tak łatwo wytrwać w tym spokoju, gdy się dowie, że ona „lalką“ była dla tych tylko, co nie potrafili przeistoczyć jej w kobietę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dworzak, zainterpelował rząd, dlaczego pozwala na prowokacye spokojnej ludności czeskiej przez niemieckich studentów i skarżył się na to, że przy rozpędzaniu onegdajszych zbiegowisk, policya i wojsko postępowały brutalnie z ludnością. Namiestnik hr. Coudenhove odpowiedział bezzwłocznie, że w tej sprawie skarżyło się mu już kilku członków Wydziału krajowego, którzy byli świadkami onegdajszych zajść, to też on wydał już policyi odpowiednie wskazówki, a do komendy wojskowej udał się z prośbą, ażeby siła zbrojna interweniując w interesie utrzymania spokoju, zachowywała się oględnie. Następnie rozpoczęto dalszą debatę nad wnioskiem hr. Buquoy Liberał niemiecki Fournier twierdził, że wniosek hr. Buquoy jest bezprzedmiotowy i niepotrzebny, gdyż Sejm nie jest właściwem forum dla tej sprawy. Po p. Fournierze zabrał głos burmistrz Pragi dr. Podlipny i żalił się na to, że Niemcy drażnią tylko i roznamiętniają ludność czeską, a za środek ku temu używają burszów. Mówca prosi namiestnika, aby przywrócił spokój i położył kres prowokacyom studenckim. Ani zebrania młodzieży, czyli t. zw. Bummel, ani odznaki burszowskie nie są integralną częścią ustaw zasadniczych, a dla miłości człowieka, który wszystkich podburza (przy tych słowach spojrzał dr. Podlipny na Wolfa), nie można ograniczać wolności innych osób. Następnie zbijał mówca zarzuty robione radzie miejskiej. — Po drze Podlipnym zabrał głos profesor uniwersytetu Pfersche, znany ze swego wystąpienia nożowego w Radzie państwa Gdy zaczął mówić, odezwały się się na ławach czeskich okrzyki „Pfuj". Pfersche skarżył się na to, że policya nierównomiernie obchodzi się ze studentami czeskimi a niemieckimi i pierwszych traktuje z większą względnością. — Po tem przemówieniu zamknięto debatę i wybrano mówców jeneralnych. P. Werunsky (contra) oświadczył, że Niemcy nie odstąpią od swego żądania cofnięcia rozporządzeń językowych, a dopiero potem będzie można mówić o zgodzie. — P. Pacak (pro) rzekł, że Czesi będą uważali każdą zmianę w rozporządzeniach językowych, przedsięwziętą bez ich wiedzy, za akt nieprzyjacielski przeciw narodowi czeskiemu. Następnie omawiał mówca, w jaki sposób wywołują Niemcy nienawiść do Czechów. W miastach niemieckich rozrzucają oni listy mieszkańców pochodzenia czeskiego, aby ich wystawić na szykany. Mówca pokazuje jedną taką listę, a Niemcy wołają „tego nauczyliśmy się od was". — Po kilku sprostowaniach faktycznych przystąpiono do głosowania i 139 głosami przeciw 62, przyjęto wniosek hr. Buquoy o wybór komisyi dla przygotowania propozycyi załatwienia kwestyi językowej, a 133 głosami przeciw 63, przyjęto dodatkowy wniosek, ażeby tej komisyi przydzielono wszystkie wnioski, odnoszące się do sprawy językowej, a więc i wniosek p Schlesingera o cofnięcie rozporządzeń językowych. Na tem zakończono wczorajsze obrady. Dziś nie ma posiedzenia.

Wczorajszy dzień przeszedł w Pradze spokojnie, tylko wieczorem wydarzyło się niemiłe zajście. Do domu, w którem mieszka rektor niemieckiego uniwersytetu Ulbrich, wdarło się ośmiu młodych ludzi do mieszkania profesora Ulbricha, a następnie do mieszkania p. Markusa, dyrektora banku. Zarządzca domu przywołał policyę — a na jej widok uciekli napastnicy.

W Sejmie morawskim wystąpił wczoraj poseł niemiecki Fux z wnioskiem utworzenia kuryi narodowościowych, wyposażonych prawem zakładania „veto" i rozdziału Rady szkolnej na dwie sekcye. — Wniosek ten odesłano do komisyi.

Posłowie słoweńscy w Sejmach styryjskim i kraińskim postanowili odtąd przemawiać tylko po słoweńsku i stylizować swe wnioski i interpelacye także w słoweńskim języku. Będzie więc nowy temat do waśni i awantur.

Bankiet na cześć p. Dawida Abrahamowicza.

Wczoraj wieczorem odbył się w sali Kasyna miejskiego bankiet na cześć byłego prezydenta Rady Państwa p. Dawida Abrahamowicza. Do stołu zasiadło przeszło sto osób, przeważnie posłów do Sejmu i do Rady Państwa.

Wśród uczty pierwszy zabrał głos marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i przemówił w te słowa: „Gdybym miał dać odpowiedź na pytanie, czego naszemu społeczeństwu najbardziej potrzeba, nie wahałbym się powiedzieć: indywidualnej dzielności, chęci i umiejętności spełniania obowiązków na każdem stanowisku, na którem nas własne życzenie lub wola innych postawiła. (Brawa). Im więcej ludzi dzielnych, tem też dzielniejsze i silniejsze całe społeczeństwo, tem odporniejsze przeciw wszystkiemu, co je z zewnątrz lub z wewnątrz osłabić lub podkopać usiłuje. (Brawa). Jeżeli chcemy być wolni kiedyś od zarzutu, że nie umieliśmy dostatecznie skorzystać dla dobra kraju i narodu ze względnie pomyślnych warunków, w jakich się znajdujemy, jeżeli kiedyś chcemy z czystem sumieniem oddać naszym następcom sumę interesów narodowych i społecznych naszej opiece powierzonych, musi każdy z nas spełnić przedewszystkiem obowiązki publiczne mniejsze lub większe, jakie na siebie przyjął. (Brawa). Chęć uznania umiejętności spełnienia nieraz ciężkich obowiązków publicznych, u tego, który dziś naszym jest gościem, oto cel naszego dzisiejszego zebrania. Z uznaniem patrzymy od długiego szeregu lat na ten talent wybitny, który się rozwijał i potężniał pod wpływem usilnej i dzielnej pracy, tę wyjątkową wytrwałość w pracy widzieliśmy zawsze, czasem jej zazdrościliśmy, a nie zawsze naśladować umieli. (Brawa) Dawid Abrahamowicz bronił swego zdania zawsze wytrwale, stanowczo i śmiało idąc za swem przekonaniem, a nie licząc się z ubocznymi względami, bronił nietylko siebie i własnego zdania, ale chciał i umiał dzielnie bronić tych ciał parlamentarnych, do których należał, walczył skutecznie bronią prawdy wówczas, gdy one były przedmiotem ustawicznych ataków, (Powszechne brawa) a walcząc zwycięsko, oddawał tem samem istotne usługi krajowi. Każdą sprawę, którą się zajął, znał gruntownie, a nie ustępował przed żadną trudnością, aby wywalczyć dla kraju korzystne jej załatwienie lub przynajmniej oddalić grożące niebezpieczeństwo. Zasługa posła Abrahamowicza pod tym względem jest tak istotną, tak znaczącą, iż zjednała mu nawet tych, którzy byli lub są jego politycznymi przeciwnikami. (Brawa i oklaski). Gdy z woli większości parlamentu wiedeńskiego wybrany z[...] prezydentem Izby w najtrudniejszych warunkach i okolicznościach, poddał się woli większości i spełnił swój obowiązek w sposób, jaki uważał za zgodny z interesami państwa i parlamentu, a jego spokój, stanowczość i odwaga, połączona z myślą spełnienia obowiązku bez względu na swą osobę, zaszczyt mu tylko przynoszą. Nie wspomnę tu ani słowem o tem, co się pomimo woli nasuwa, bo pragnę, by ani w sejmie, ani na naszych zebraniach nie padło słowo, któreby drażnić lub uspokojenie utrudniać mogło (Brawo), nie jest zresztą naszą rzeczą ani naszym zwyczajem nieobecnych potępiać lub piętnować. Mam jednak nadzieję, że kiedyś w przyszłości wolnej od zaślepienia i namiętności uznanie i cześć zastąpią doznane przykrości i potępienia. My zaś dajemy wyraz naszym serdecznym, koleżeńskim uczuciom, naszemu uznaniu i sympatyi w toaście, który wznoszę: „Prezydent Dawid Abrahamowicz niech żyje!" (Huczne oklaski).

Gdy przebrzmiały grzmiące wiwaty na cześć p. Abrahamowicza, zabrał głos p. Abrahamowicz i odpowiedział w ten sposób:

Za nader zaszczytne i łaskawe słowa, z któremi raczyłeś Ekcelencyo Marszałku do mnie się zwrócić, przyjmij najserdeczniejsze podziękowanie. A to samo podziękowanie składam wszystkim szanownym kolegom tu obecnym z zapewnieniem wdzięczności i z zapewnieniem, że słowa, które Eksc. Marszałek wypowiedział i wasze uczestnictwo w dzisiejszem zebraniu pozostanie mi z życia mego publicznego najdroższą na zawsze pamiątką.

Wiem dobrze, iż tłem dzisiejszego zebrania jest szczególna wasza sympatya i łaskawość dla mnie, lecz zbyt długo jestem posłem, niejednokrotnie już brałem udział w podobnych zebraniach, ażebym nie wiedział, że zgromadzenie dzisiejsze wychodzi po nad miarę tego, co objawem sympatyi koleżeńskiej nazwać można. Jakoż tłumaczę sobie, że dzisiejsze zebranie jest nietylko objawem aż nadto łaskawego ocenienia moich prac w służbie publicznej w Sejmie krajowym, lecz również aktem zadośćuczynienia za pewne przykrości, na które nietylko ja osobiście, ale wszyscy na naczelnych stanowiskach będący w czasie tych ostatnich tak burzliwych sesyj parlamentarnych byliśmy narażeni. (Brawa). Zadośćuczynienie, które mnie w tem gronie spotyka jest dla mnie nader zaszczytnem i poważnem, bo dają mi je posłowie tego Sejmu, który pod względem stateczności, powagi i godności w obradach i pracach swoich nie dał się prześcignąć żadnej reprezentacyi w państwie lub krajach koronnych (Brawa); bo dają je posłowie, w których działaniu osobistem lub zbiorowem zawsze przebija się jasno a stale zrozumienie tego pewnika, że wpływ moralny Sejmu jest pierwszym warunkiem jego powagi i znaczenia. W szczególnie łaskawych słowach raczył Marszałek wspomnieć o służbie, którą pełniłem na innem miejscu. Jeżeli szanowni panowie, udało mi się spełnić ten — nie powiem zbyt łatwy — obowiązek, to w pierwszym rzędzie zawdzięczam to tej wspólności uczuć i myśli, jaka mnie łączyła z kolegami moimi w Kole polskiem (Brawo); a nie mówiąc już o poczuciu odpowiedzialności, jaka ciężyła na prezydencie Polaku w Izbie wiedeńskiej, odpowiedzialności przez wszystkich nas dobrze zrozumianej, zawdzięczam to przykładom, które mi w życiu publicznem przyświecały, a których licznych przedstawicieli tutaj między panami widzę.

Oni mnie nauczyli, że chcąc spełnić obowiązek na stanowisku wybitnem, potrzeba być wolnym nietylko od trosk o osobę własną, ale i od troski o utrzymanie się na tem stanowisku, chociażby najzaszczytniejszem (brawa i oklaski). Wspominał pan marszałek, że nie chciałby rozbliźniać rany, która toczy organizm życia parlamentarnego w Austryi. Nie uczynię tego — i ja pójdę za jego przykładem. Nie będę mówił o przeszłości, lecz powiem słów kilka o przyszłości, a mówiąc o niej, mniemam, że będę tłómaczem przekonań i uczuć wszystkich tu zebranych, jeżeli podniosę, że szczerze i gorąco pragniemy, ażeby w tem państwie, z którem się zrosły losy kraju naszego, jak najprędzej powróciły stosunki normalne (brawa), żeby nastąpiła zgoda pomiędzy narodami, zgoda, która jest warunkiem rozwoju państwa na wewnątrz, jego siły i potęgi na zewnątrz (brawa), a my jak dotychczas, tak i w przyszłości będziemy dokładali wszelkich usiłowań, ażeby wiedzeni uczuciem wdzięczności dla Monarchy, pod którego wspaniałomyślnem berłem uszanowano nasze prawa historyczne, i obowiązkiem dla państwa, stać przy tej myśli, bo wiemy dobrze, że naszem zadaniem było, jest i będzie pamiętać o tem, iż w państwie, gdzie prawa narodu i Kościoła naszego są uszanowane (brawa), Polacy umieją być zarówno w reprezentacyi państwa, jak wogóle w życiu publicznem czynnikiem dodatnim (huczne oklaski). Ale nie spełniłbym swego zadania, gdybym nie powiedział, że uczta dzisiejsza i uczta, która ją poprzedziła — jakkolwiek pierwsza była dla uczczenia niespożytych zasług prezesa Koła polskiego, a druga jest nagrodą nad miarę zasług moich, że uczty te nie mają cechy znamiennej. A cechą tą jest to, iż nam nie towarzyszył sukces, ów sukces, który jest możnowładzcą małych, a porywa nierzadko i wielkich. Nasze usiłowania w Radzie państwa, usiłowania spełnienia obowiązków wobec niego i dania państwu, co się państwu należy, nie odniosły pożądanego skutku; nie spełniliśmy tego, co nam na sercu leżało, a mimo to, panowie, daliście i dajecie dowód, że nie według jednodniowego sukcesu oceniacie prace delegatów waszych (brawa), lecz według zasad, które im przewodniczą (huczne brawa i oklaski). Gdybym miał wypowiedzieć jeszcze jedno życzenie, pragnąłbym, ażeby w Radzie państwa ujawniło się to usposobienie, które jest tradycyą Sejmu naszego (brawa), ażeby ta powaga, którą się odznacza Sejm nasz, roztoczyła się i nad parlamentem austryackim. A gdy to podnoszę życzenie, cóż mi pozostaje, jak nie to, ażebym na pomyślność tego Sejmu wzniósł toast w ręce marszałka krajowego (huczne oklaski) z życzeniem, ażeby pod jego laską, pod jego energicznem i wzorowem kierownictwem, za jego niestrudzonej pracy przykładem, Sejm nasz nadal jak dotąd obradował z pożytkiem dla kraju i społeczeństwa (huczne oklaski).

Z kolei zabrał głos Wojciech hr Dzieduszycki, który w wymownych, pełnych poetyckiego polotu słowach, wzniósł toast na cześć dr. Leona Bilińskiego, byłego ministra skarbu, podnosząc jego zawsze najgorętsze, przywiązanie do kraju.

W odpowiedzi na ten toast dr. Biliński serdecznie podziękował hr. Dzieduszyckiemu za życzliwe słowa uznania, zaznaczył, iż na stanowisku swem spełnił jedynie tylko obowiązek i dodał, że jeżeli go spełniać umiał, to zawdzięczać to musi mężowi znakomitemu, od którego uczył się tej wielkiej sztuki, jak teoryę wykładaną w uniwersytecie przeprowadzić w życiu praktycznem. O mężu tym, pełnym zasług, nawet urzędnicy Niemcy wyrażali się głęboką czcią i poważaniem (brawa). Bronił też interesów kraju całym potężnym swoim talentem przez długi szereg lat, a kiedy rząd odstąpił od zasad i systemu, który odpowiadał tendencyom i myślom Sejmu krajowego, mąż ten nie wahał się rzucić swego zaszczytnego stanowiska i zrzec się godności (huczne oklaski).

Przemówienie swe zakończył toastem na cześć dr. Dunajewskiego.

Dr. Dunajewski odpowiedział: Mniemałem panowie, że zgromadziliśmy się tu, aby dać wyraz szacunku, czci i sympatyi tym szanownym kolegom, którzy niedawno w Radzie państwa spełniali tak trudne i ciężkie obowiązki i nie spodziewałem się, aby i moją osobę wmięszano do tak miłego i szanownego towarzystwa.

W dalszym toku swej przemowy rozwinąwszy myśl, że różnice zdań i zapatrywań w każdym żyjącym organizmie społecznym objawiać się muszą, wskazał na jedno najwyższe prawo, które nami wszystkimi kierować winno we wszystkich pracach publicznych, na przykazanie: kochaj swoją ojczyznę (oklaski). Tradycyjne to przykazanie zdolne narodowi zapewnić moc i siłę w przyszłości, jest charakterystyczną cechą takiego społeczeństwa, jakiem dzisiaj jest nasze. Słuszne też — mówił dr. Dunajewski dalej — iż gościmy dziś p Abrahamowicza, który rzekł, iż Sejm nasz odznacza się wielką powagą, godnością i spokojem w obradach; wiele to obiecuje na przyszłość. Możemy zwalczać się wzajemnie pod względem zasad, szanując jednak osoby, możemy karcić swe błędy wzajemnie możemy się spierać nietylko w Sejmie, ale w całym wielkim kraju, lecz w tych sporach powinna być zachowana tradycya porządku i ładu, tradycya dobra.

W nadziei, iż wszyscy pracownicy na polu spraw krajowych złączą się w miłości ogólnego dobra, stawiając je ponad dobro indywidualne, ponad zapatrywania stronnicze jednostek, zakończył mowca toastem staropolskim: kochajmy się!

Uczta skończyła się o godz. 10 wieczorem. Podczas bankietu przygrywała muzyka 30 pp.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 stycznia.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia była sprawa teatralna, temu też względowi przypisać należy, że na sali zebrał się niebywały prawie komplet, 77 bowiem foteli radzieckich było zajętych. Tych co specyalnie dla dyskusyi o stanie teatru hr. Skarbka przybyli, spotkało wielkie rozczarowanie, zaraz bowiem na wstępie posiedzenia prosił dr. Byk imieniem kilku radnych, należących do sekcyi finansowej, a nieobecnych na dzisiejszem posiedzeniu, ażeby dyskusyę nad petycyą dyrekcyi teatru o podwyższenie subwencyi, odroczono do następnego posiedzenia. Na prośbę tę Rada się zgodziła, poczem udzieliła na wniosek p. Wewiórskiego Towarzystwu właścicieli realności pozwolenia na odbycie dnia 24 bm. w sali ratuszowej walnego zgromadzenia, zwołanego w sprawie fasyi podatkowych. Następnie zabrał głos prof. Thullie i odczytał petycye Towarzystw robotniczych „Jedność" i „Przyjaźń", domagających się oddawania robót około budowy nowego gmachu teatralnego firmom lwowskim, z czego by odnieśli korzyść robotnicy lwowscy, a przez to i gmina. Nawiązując do tej petycyi, zaznaczył prof. Thullie, że sprawa tych robót wywołała w sferach lwowskich rzemieślników wielkie zaniepokojenie, gdyż wyłoniła się obawa, iż większa część robót, a zwłaszcza ślusarskich oddaną zostanie zagranicznym fabrykom.

Na interpelacyę p. Thulliego, odpowiedział wiceprezydent Szajer, jako przywodniczący komisyi teatralnej, że komisya wszelkiemi siłami starała się nawiązać stosunki z lwowskiemi firmami, mimo jednak najlepszych chęci nie mogła się komisya z żadną z lwowskich firm układać, żadna bowiem firma nie oświadczyła się stanowczo za podjęciem się robót. Jedyną firmą krajową, która o roboty ślusarskie konkurowała, była sanocka fabryka wagonów „Lipiński i Ska", lecz oferta jej była o trzydzieści kilka tysięcy złr. wyższą od ofert firm wiedeńskich. Mimo tej znacznej różnicy w cenie nawiązała komisya teatralna z firmą tą rokowania, które prowadziły do tego, iż Tow. akcyjne Lipiński i Ska wspólnie z wiedeńską firmą Bondy'ego wniosły ofertę.

P. Machan przemawiał w tym samym duchu, co prof. Thullie, a odczytawszy pismo cechu ślusarzy lwowskich, proszące o oddanie robót około budowy teatru lwowskim majstrom, postawił wniosek, ażeby Rada pozwoliła lwowskiej firmie ślusarskiej Piotrowicz i Szuman wnieść, mimo, iż termin dawno już upłynął, dodatkową ofertę, w przeciągu najbliższych dni ośmiu. Wniosek p. Machana poparli pp. Kowalczuk, Zacharyewicz, oraz pan Ciuchciński. — P. Szajer zwrócił uwagę, że termin do wnoszenia ofert na roboty ślusarskie upłynął jeszcze 12 września zeszłego roku, mimo to jednak cieszyć się będzie, jeżeli termin ośmiodniowy wystarczy firmie Piotrowicz i Szuman do przygotowania ofert.

W głosowaniu zgodziła się Rada prawie jednogłośnie na wyjątkowe przedłużenie terminu, co spowodowało obecnych na galeryach robotników do żywych oklasków i okrzyków: „Niech żyje lwowska Rada!" Dr. Małachowski wezwał galerye do porządku.

Przystąpiono do porządku dziennego. Rada powzięła bez dyskusyi drugą uchwałę, wniesienia jeszcze w bieżącej sesyi petycyi do Sejmu w sprawie dodatku gminnego do podatku rządowego od totalizatora i uchwaliła na wniosek dr. Maryańskiego odkupić kosztem 3000 złr. od budapesztańskich handlarzy starożytności, sprzedaną przez hr. Jana Drohojowskiego broń starożytną odnoszącą się do historyi Lwowa.

Następnie zabrał głos prof. Rawer celem zdania sprawy o stanie teatru lwowskiego. Zaznaczył on, że właściwie Rada miejska dotychczas nie zawarowała sobie praw do skutecznego wyrażania swej opinii w sprawach dramatu. Te 5000 złr. subwencyi, które gmina wypłaca corocznie każdej dyrekcyi teatru, przywiązane są jedynie i wyłącznie do opery. Mimo to, zawezwany przez Radę, złożył p. Rawer sprawę o stanie całego teatru. Rozpoczął od opery. Tak dobrej opery jak za obecnej dyrekcyi nie mieliśmy przedtem we Lwowie. Dyrekcya stara się o coraz to nowe premiery, a wystawia je tak wspaniale, iż zjednać jej to musi ogólne uznanie.

Operetkę stara się dyrekcya teatru zastąpić operą komiczną, a w obecnym już sezonie wystawiła ich kilka (jak „Córka pułku", „Wesołe kumoszki", Świerszczyk za piecem" etc.), a wszystkie ku zupełnemu zadowoleniu publiczności, komisyi artystycznej i prasy. Prasa, była do niedawna z największem uznaniem dla działalności obecnej dyrekcyi, również i na polu dramatu. Dopiero w ostatnim czasie odezwały się głosy dla dyrekcyi nieprzychylne, lecz one nie zdołają przygłuszyć zasług jej położonych około dramatu. Tu wyliczył mówca cały szereg poważnych sztuk, które przesunęły się w ostatnich dwóch latach przez scenę lwowską i podniósł niezwykłą staranność około wystawy i nadzwyczaj inteligentną reżyseryę.

W dalszym ciągu wytknął p. Rawer wyjazd teatru w miesiącach letnich ze Lwowa i wyraził życzenie, ażeby Lwów nigdy nie był zupełnie pozbawionym teatru. Dalej należy — zdaniem mówcy — baczyć na to, ażeby aktorowie — zwłaszcza młodzi — mówili lepszym językiem, sztuki obce były lepiej tłumaczone i ażeby płytkich fars w rodzaju: „Światowe kobiety" i „Ładny zastępca" dyrekcya nie wystawiała W końcu wyraził p. Rawer opinię iż dyrekcyi teatru naszego należy za jej dotychczasową działalność wyrazić zupełne uznanie.

Sprawozdanie p. Rawera nagrodziła Rada hucznemi oklaskami. Zostanie ono na wniosek p. Rawskiego wydane drukiem, a dyskusya nad niem odbędzie się na najbliższem posiedzeniu. Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych zamknął prezydent posiedzenie o godz. 9 wieczorem.

Kronika.

Lwów 21 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Prezydent sądu krajowego czerniowieckiego Wessely otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Kronika karnawałowa. Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów akademii weterynaryjnej urządza w Klubie pocztowym dnia 2 lutego wieczorek z tańcami.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Lipnicy murowanej otrzymał ks. Stanisław Gajewski, dotychczasowy proboszcz w Olszówce. Odznaczeni rokietą i mantoletą: ks. Józef Lenartowicz, proboszcz w Lubczy i ks. Józef Radoniewicz, proboszcz w Wielopolu. Przeniesieni księża: Jan Sowicki z Ujanowic do Bolesławia, ks. Szczepan Tabaczewski z Rzechowa do Szczepanowa, Franciszek Miklasiński ze Szczepanowa do Rzochowa. Zmarł w Bochni ks. Stanisław Sowicki, były proboszcz w Sidzinie dyecezyi krakowskiej w 68 roku życia, a w 47 kapłaństwa.

Dwa adresy dam czeskich. Niezawodnym dowodem, że sprawa publiczna schodzi na niewłaściwe tory, jest, kiedy biorą się do niej czynniki, wcale do życia politycznego niepowołane. Ilekroć więc zabiera głos w rzeczach politycznych młodzież lub niewiasty, tylekroć można być pewnym, że źle się dzieje na polu politycznem, że naród przechodzi jakąś chorobę i że grozi mu zejście na bezdroża. Owóż gdyby nie było mnóstwa innych dowodów, świadczących, że w Czechach coraz smutniej ustrajają się stosunki polityczne, to ten fakt, że panie czeskie zaczęły już grać rolę w międzynarodowej polityce, byłby już wystarczał na znamienny dowód, że w Czechach źle się dzieje.

Tymi dniami dwaj skąd inąd bardzo zasłużeni i wybitni mężowie nasi, p. Dawid Abrahamowicz i dr. Oswald Balzer, otrzymali polityczne adresy od pań czeskich. W obu tych adresach wyrażone są słowa uznania za polityczną tych dwóch mężów działalność. Adresy są ładnie oprawione, estetycznie bardzo wykonane, szkatułki zawierające je, ozdobione są granatami czeskimi, słowem, ci, którzy je otrzymali, będą mieli przyjemną pamiątkę. Ale i oni pewno woleliby poświęcić ją na ołtarzu sprawy publicznej, byleby w Czechach zapanował już raz spokój i Austrya wrócić mogła do normalnego życia, z którego tak niefortunnie wytrącona została w ostatnim roku.

Odstępca. *Dziennik Chicagowski* zawiadamia, że Stanisław Markiewicz (syn Wojciecha) z Jasła, uciekłszy z jakąś żydówką do Ameryki, przyjął tam wiarę żydowską i przezwał się Abrahamem Mellingerem.

Wielka reduta. W programie reduty, która w dniu pierwszym lutego r. b. odbędzie się w salach teatralnej i galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, weźmie też udział, podobnie jak w roku zeszłym, sympatyczne towarzystwo śpiewackie „Echo". Dzielni echiści, odpowiednio ukostyumowani, wykonają „chór żab". Bilety do lóż oraz do miejsc numerowanych w amfiteatrze zamawiać można od dnia dzisiejszego w administracyi *Śmigusa* (ul. Łyczakowska 27).

W sprawie parcelacyi. Kwestya ta, która w ostatnich czasach tak bardzo zajęła opinię publiczną w naszym kraju, obecnie ze stadyum roztrząsań i projektów przechodzi w fazę zrealizowania. Oto Bank krajowy we Lwowie ogłasza, że z początkiem bieżącego roku rozszerzył działalność w kierunku niesienia pomocy z jednej strony większym właścicielom, którzy zamierzają część swych majątków rozparcelować, z drugiej strony włościanom, chcącym nabywać parcele. Pomocy swej udzielać będzie Bank krajowy pod względem prawnym, technicznym i finansowym. Informacye i wyjaśnienia w sprawach parcelacyi daje Bank stronom bezpłatnie; w tym celu należy odnośne pismo oznaczyć słowami: „sprawa parcelacyjna" i słowa te podkreślić.

Za wiele polityki Lwowska młodzież politechniczna wysłała do Zoli telegram następującego brzmienia: „Przesyłamy Panu wyrazy prawdziwego uznania za jego śmiałe wystąpienie w sprawie Dreyfuss-Esterhazy". *Nowa Reforma*, notując ten fakt, dodaje bardzo właściwą uwagę w tych słowach: Jakby to było i dobrze i pięknie, gdyby szanowna polska młodzież pamiętała o staropolskiem zdrowem i rozsądnem przysłowiu: „Nie wścibiaj nosa, do cudzego prosa!"

Tajny lombard wykryła policya przy ul. Wagowej l. 6. Właścicielka jego, Małka Lau, brała od swych klientów grube procenta, pożyczała z reguły tylko czwartą część wartości zastawionego przedmiotu, a nadto nie wystawiała żadnych potwierdzeń przyjęcia zastawów.

W okręgu Łańcut-Nisko oprócz ks. Stojałowskiego stara się o mandat poselski kandydat stronnictwa ludowego włościanin Jachowicz, oraz socyalista Żelaszkiewicz. Socyaliści zapowiadają, że muszą w tej walce zwyciężyć i ludowca i ks. Stojałowskiego.

Z więzienia w Wadowicach zbiegł w kajdanach w nocy z środy na czwartek więzień Włodarski, morderca bankiera Kohna z Pszczyny, mający nadto na sumieniu ciężkie pokaleczenie kilku osób, które go za morderstwo to aresztowały. Wczoraj znaleziono Włodarskiego ukrytego w piwnicy jednego z domów w Wadowicach. Pod silną eskortą odstawiono go więc napowrót do więzienia.

Nafta w Ropience. Otrzymujemy następujące pismo: Przejeżdżając przez wieś Ropienkę w pow. liskim, własność p. Wierzbickiej, byłem świadkiem naocznym, jak w kopalni tamtejszej nafty przy wierceniu szybu sposobem kanadyjskim nastąpił przy głębokości 315 mtr. ogromny wybuch nafty, parę sążni powyżej wieży wiertniczej. Było to dnia 12 stycznia br., zaś jadąc do sąsiada dnia 16 stycznia br., wstąpiłem umyślnie, aby się dowiedzieć, ile daje szyb powyższy ropy. Dowiedziałem się, iż na jedną godzinę daje 25 beczek amerykańskich, t. j. przeszło 130 centnarów metrycznych na godzinę.

Julian Wysocki.

Samobójstwa. W Zdyni, w pow. gorlickim, powiesił się 22-letni parobek Wasyl Kaniszczak, zaś w Hucisku brodzkiem gospodarz Jakób Gąsiorek. Przyczyny obu tych samobójstw nie są wiadome.

W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru werkmistrz wojskowego oddziału Józef Włoszczuk. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy, spowodowany rozwiązłym sposobem życia.

Nowy taniec. P. Gawlikowski, artysta baletu teatru cesarskiego w Petersburgu, skomponował nowy taniec, który nazwał starą nazwą: *La chaconne.* Taniec ten, do którego muzykę dorobił kompozytor Czibulka, nie jest tańcem baletowym, ale przeznaczonym dla balów i zabaw towarzyskich.

Ze wspomnień o Daudecie. Zapewne mało kto wie, że twórca „Sapho" pierwsze swe tryumfy literackie święcił w domu polskim. Było to przy ulicy des Beaux-Arts, na lewym brzegu Sekwany, w wytwornym apartamencie pp. Chodźków. Gospodarz był bibliotekarzem Sorbony, dawnym towarzyszem broni Lafayetta z czasów rewolucyi lipcowej, a pani Chodźko oddawała się z zamiłowaniem literaturze i sztukom pięknym. Za czasów Ludwika-Filipa salon jej był słynnym na cały Paryż, zbierała się w nim śmietanka inteligencyi. I oto pewnego wieczora, blisko 40 lat temu, młody człowiek, o długich włosach i pięknej rezumnej twarzy, wsparł się na kominku i drżącym ze wzruszenia głosem zaczął deklamować:

„Mon oncle avait un verger,
Et moi j'avais une cousine..."

Był to ustęp z wydanego wkrótce zbioru poezyi p. t „Les amoureuses". W wierszach młodego poety było tyle świeżego, wiosennego wdzięku, tyle szczerego uczucia, że gdy skończył sala zatrzęsła się od oklasków.

— Nigdy już później serce mi tak rozkosznie nie zabiło — opowiadał nieraz Daudet — jak podczas tych pierwszych oklasków...

Nauczyciel szaleństwa. W Nowym Yorku żyje pewien Włoch, który udziela za pieniądze lekcyi szaleństwa tym, którzy chcą z jakichś powodów uchodzić za obłąkanych. Ze szczególniejszą skwapliwością stara się dziwny ten przyjaciel ludzkości o to, ażeby pomagać zapomocą swej sztuki mordercom do uzyskania łagodnego wyroku. W przebraniu mnicha włoskiego dostaje się mianowicie do celi, w której znajduje się przestępca, rzekomo w celu poruszenia sumienia zbrodniarza, a właściwie w celu pouczenia go, jak się ma zachowywać przed sądem, ażeby zrobić wrażenie obłąkanego. Nauka widocznie nie idzie w las, gdyż na drugi już dzień po odwiedzinach mnicha zaczyna więzień okazywać wyraźnie objawy pomięszania zmysłów, które stają się coraz bardziej widocznemi. Tymczasem wizyty mnicha w celi więziennej nie ustają, lecz owszem stają się coraz częstszemi. Następstwom ich jest coraz bardziej potęgujące się szaleństwo u więźnia. Skutkiem tego oddają go pod obserwacyę lekarską, a współwięźniowie „przerobieni" już przez mnicha, oświadczają przed sądem, że podobne objawy obłąkania spostrzegali u swego kolegi już dawniej. Nauczyciel zrobił swoje, teraz od ucznia już zależy, ażeby cała ta komedya nie skończyła się tragicznie, ażeby tak lekarzy, jak i sędziów utrzymać w mniemaniu o swem obłąkaniu. Jeden stosując się do wskazówek nauczyciela, popada w jakiś dziwny stan melancholii i nie chce przyjmować pokarmów, inny znowu wyje całymi dniami, tłucze głową o mur, rzuca się na każdego, kto się do niego zbliży i t. d Niektórym z nich udaje się rzeczywiście przebyć tę „próbę ogniową" szaleństwa, a wtedy oddają ich do domu waryatów, gdzie wolą przebywać, niż prosto ze szubienicy wędrować na drugi świat. Nauczyciel otrzymuje za swoje lekcye od krewnych ucznia stałą płacę jednorazową, w kwocie 5 do 6 dolarów. Nie wiele to, jeżeli zważymy, na jakie niebezpieczeństwo narażony jest ustawicznie rzekomy mnich.

Wpływ prasy na umysł. W *Figarze* pojawił się zajmujący artykuł margrabiego de Vogüé, członka akademii paryskiej, traktujący o wpływie prasy na umysł ludzki. Autor tak pisze między innemi: „Czytelnik gazet nagromadza co rana w swoim umyśle bez porządku logicznego rozmaite wiadomostki z życia. Fakta, streszczone w krótkich notatkach, następują po sobie bez związku, są albo zupełnie bez wartości, albo bardzo doniosłe, bolesne, komiczne, zadziwiające. Umysł czytelnika wykonywa gwałtowne skoki od kwestyi politycznej do zbrodni sensacyjnej, od anekdoty z towarzyskiego życia do zaćmienia słonecznego, od ważnego odkrycia naukowego do nikłego dowcipu, od kopalni złota w Alasce do wystawy chryzantemów i innych kwiatów. Podczas tej lektury człowiek ogląda świat jakby był przez bożka natury Pana postawiony w samym środku świata: wszystkie zajścia na świecie jakby wirowały koło niego, wywołując ustawiczny szum w umyśle.

Doniosłości wpływu tylu małych lecz nieregularnych wzruszeń psychicznych na organizacyę mózgu ludzkiego trudno teraz ocenić; potrzeba dwóch lub trzech generacyi aby fenomena tego rodzaju wywarły jakiś widoczny już wszystkim skutek fizyologiczny. Jednak już dziś skonstatować można, że zdolność naszego umysłu do wytężania uwagi w jednym kierunku coraz bardziej się zmniejsza. Dzienniki przynoszą wrażenia mało intenzywne, ale obfite, rozstrzelające uwagę na setki drobnych faktów. Nasi przodkowie czytywali zamiast gazet książki i przyzwyczajali się do skupiania uwagi, do intelektualnej dyscypliny; dziś istnieje wiele ludzi, którzy wskutek czytania gazet nie są już wcale zdatni do czytania książek a dzieci takich rodziców odznaczają się taką wrodzoną już nerwowością że nie znoszą lektury nieco dłuższej od zwykłego artykułu dziennikarskiego".

Zmarł we Lwowie Marceli Smoleński, inżynier, żołnierz z r. 1863, w 55 r. życia.

Stan powietrza. T. c g. 8 rano — 0, w poł. +1 R., Bar. 773. Spada. Pochmurno.

W miasteczku.

— Jakże wy tu żyjecie?

— Okropność! Jak psy z kotami.

— Jest nas czterech z tak zwanej inteligencyi — i jeden na drugiego patrzeć nie może.

— Biedacy! to nawet partyjki taroka złożyć nie możecie!

— A to co innego, na taroka schodzimy się codzień wszyscy czterej

Repertuar teatru. Dziś w piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863/4 przedstawienie składane. Jutro w sobotę po południu „Hamlet", wieczorem „Żydówka". W niedzielę

po południu „Córka pułku", wieczorem „Lohengrin". W poniedziałek po raz 1-szy „Na miejskim bruku", sztuka konkursowa w 3 aktach Edwarda Grabowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Karol Hoffmann** Skazaniec. Warszawa. Nakład Teodora Paprockiego i Spółki. 1897. W tym obrazku, osnutym na tle prawdziwego zdarzenia, daje nam autor urywek z życia młodego kapłana, posądzonego o zamordowanie młodej i pięknej panienki i za ten czyn zesłanego na Sybir. Z prawdziwem wzruszeniem czyta się te smutne kartki, zwłaszcza, że czytelnik od pierwszej chwili wie o zupełnej niewinności szlachetnego kapłana, któremu święta tajemnica spowiedzi nie pozwala wskazać rzeczywistego mordercy.

Rzecz miała się tak: Bohaterka opowiadania, Jadwiga, osierocona wcześnie zgonem rodziców, dostała się pod opiekę dalekich krewnych, cieszących się nie najlepszą opinią. On hulaka, ona strojnisia, stracili prędko swój majątek, następnie majątek pupilki. Kiedy już gonili resztkami, postanowili zabrać się do pracy. Za uratowanych cudem kilka tysięcy, nabyli za miastem willę z ogrodem, urządzili altanki, huśtawki, stawek, po którym mogło krążyć kilka łodzi — i oddali to wszystko — naturalnie za wynagrodzeniem — do użytku publiczności. Nie potrzebujemy dodawać, że w „Niespodziance" (tak się nazywała owa willa) zabawiały się osoby jak najgorszego prowadzenia, prawdziwe męty społeczeństwa. Z tej atmosfery pragnęła koniecznie wydostać się Jadwinia, ale ponieważ była jeszcze bardzo niedoświadczona i nie wiedziała, jak urządzić ucieczkę i gdzie się potem obrócić, chciała zasięgnąć w tym kierunku rady księdza Jana, administratora parafii, o którego szlachetności wyjątkowej i poświęceniu się dla bliźnich, nieraz słyszała. Napisała więc do niego list z prośbą, aby przybył potajemnie do „Niespodzianki" wieczorem, w dniu oznaczonym, (kiedy opiekunowie mieli wyjechać) i wyrwał ją z tego niebezpieczeństwa w którem się znajduje. Ksiądz Jan nie zawahał się ani na chwilę. Kazał wieczorem zaprządz konie do sanek i powieźć się do drogi rozstajnych, poczem wysiadł i pieszo, choć czas był okropny, szedł wiorst kilka. Kiedy już był blisko celu podróży, usłyszał najpierw ujadanie psa, które przeszło w straszliwe skowyczenie zranionego śmiertelnie zwierzęcia, a potem krzyk istoty ludzkiej, jakiś rozpaczny, zdławiony, straszny, mrożący krew w żyłach. Ksiądz Jan przyspieszył kroku i wpadł do „Niespodzianki" chcąc ratować nieszczęśliwą — ale już było za późno. Tuż przed gankiem leżał martwy pies pocheratowany, a nieco dalej w ogrodzie zwłoki Jadwini. Myśląc, że ratunek jest jeszcze możliwy, wziął ją ksiądz Jan na ręce i zaniósł do komnaty. Kiedy jednak przekonał się, że tu już nic nie pomoże, pospieszył do najbliższego miasteczka, zawiadomić o wypadku władze śledcze a sam wrócił do domu. Nazajutrz rano spowiadał się u niego człowiek, którego w owej strasznej nocy widział wymykającego się z „Niespodzianki" i który zeznał, że morderstwo popełnił w celu rabunku, bo był bardzo głodny. W dwa dni później stanął już przed plebanią sędzia śledczy z pisarzem dla spisania protokołu. Od pierwszej chwili poznał ksiądz Jan, że jakkolwiek wypytują go niby jako świadka, to przecież podejrzenia skierowane są przeciw niemu. Istotnie, jego tajemniczy pobyt w „Niespodziance" i krwią splamiona odzież utrzymywały wszystkich w mniemaniu, iż on popełnił zbrodnię, tem bardziej, że owego zeznania o otrzymanym od Jadwigi liście nie mógł stwierdzić, gdyż list natychmiast po przeczytaniu spalił. Skazano go na zesłanie na Sybir. Niewinność tego męczennika wyszła na jaw dopiero w dziesięć lat później, kiedy fizycznie był już tak wyczerpany, że o powrocie do ojczyzny nie mógł nawet myśleć. Umarł po odczytaniu ułaskawienia.

Opowiadanie to, z którego bije wielka miłość Boga i ogromna cześć dla stanu duchownego, toczy się gładko i interesuje od pierwszej do ostatniej kartki, a traktowane jest na tle prawdziwych przykładów w sądach ludzkich, opartych na prawnych podstawach, a przecież tak mylnych!

Sejm.

IX. Posiedzenie z 21 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył marszałek o godz. 10 min. 40. Odczytano spis petycyi. P. Paszkowski poparł petycyę kilku gmin krakowskich o zamianę ciągłych prestacyi drogowych na prestacye pieniężne. P. Brunicki poparł petycyę rady powiatowej gródeckiej o zapomogę dla ludności powiatu gródeckiego, dotkniętej klęską nieurodzaju. P. Bernadzikowski przemawiał za petycyą nauczycielstwa bocheńskiego, proszącego o zaliczenie Bochni do klasy II płac nauczycielskich, a przynajmniej, żeby nauczyciele obarczeni liczną rodziną otrzymali na razie 25 proc. dodatku. Ten sam poseł popierał także petycyę kilku gmin, położonych nad rzeką Uszwicą w powiecie brzeskim o rychłą regulacyę tej rzeki.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu p. Okuniewski i zainterpelował marszałka, dlaczego dotychczas nie zostały zweryfikowane wybory 2 posłów: z okręgu żydaczowskiego p. d'Abancourta i z okręgu przemyskiego p. Nowakowskiego. Na to zwrócił marszałek uwagę posła na niewłaściwy sposób interpelacyi; poseł winien był podać interpelacyę marszałkowi na piśmie, podpisaną przez 15 posłów i podaniem do laski marszałkowskiej przed posiedzeniem. Interpelacyę p. Okuniewskiego może tedy marszałek uważać tylko za proste zapytanie i odpowiada na nie, że akta dotyczące wyboru tych 2 posłów nie nadeszły jeszcze z Namiestnictwa, przeto nie można było przeprowadzić tej weryfikacyi.

Gdy p. Okuniewski chciał jeszcze dalej w tej kwestyi przemawiać, marszałek nie dał mu głosu, stwierdzając, że nie ma dyskusyi nad oświadczeniem marszałka; poseł będzie mógł zabrać głos ponownie dopiero na końcu posiedzenia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił jeszcze marszałek głosu p. Zardeckiemu, który postawił nagły wniosek, aby Sejm polecił komisyi budżetowej przedłożenie odpowiedniego wniosku, aby Sejm udzielił sumę na zapomogę dla pogorzelców gminy Zuklina w pow. łańcuckim. Izba uznała nagłość wniosku, a potem powzięła uchwałę po myśli wnioskodawcy.

Po porządku dziennego motywował p. St. Jędrzejowicz swój wniosek o podwyższenie w przeciągu 10 lat funduszu pożyczkowego drogowego z 300.000 na 500.000 złr. W tym celu ma się wstawić do budżetu na r. 1898 kwotę 20.000 złr. jako pierwszą ratę, a fundusz bezzwrotnych zasiłków powiększyć na r. 1898 o 50.000 złr. gdyż dotychczasowy okaże się wnet za szczupłym wobec wzmagającego się ruchu budowlanego po powiatach. Do pokrycia tych nowych wydatków wskazał mówca ewentualnie nadwyżki budżetowe, albo nadwyżki z dochodu z dodatków propinacyjnych. Wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Z kolei uchwalił Sejm we wszystkich trzech czytaniach ustawę przedłożoną przez p. Onyszkiewicza a poddającą pod krajową ustawę budowniczą nowych 23 gmin miejskich, a mianowicie: Andrychów, Baranów, Barysz, Bławłowa, Bolszowce, Brzostek, Ciężkowice, Jagielnica, Janów (pow. Gródek), Jaryczów nowy, Jordanów, Kalwarya Krakowska, Łopatyn, Mosty wielkie, Niemirów, Nisko, Rozwadów, Rożniatów, Sędziszów, Skawina, Szczakowa, Wilamice.

Ustawa ta normuje dalej tok instancyi w sprawach drogowych i kompetencyę zwierzchności gminnych i rad gminnych w sprawach drogowych.

Następnie odesłano kilka petycyi Wydziałowi krajowemu do zbadania, między innemi petycyę Rabki (pow. myślenicki) o wcielenie rabeckiego zakładu kąpielowego do gminy rabeckiej.

Przedstawione przez p. Czecza sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o czynnościach dotyczących podniesienia mleczarstwa w kraju przyjęła Izba do wiadomości i uchwaliła następujące wnioski:

1) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał sprawę założenia praktycznej szkoły mleczarstwa i zapewniwszy się o poparciu finansowem ze strony Rządu przedłożył Sejmowi swe wnioski na najbliższej sesyi.

2) Sejm wstawia do budżetu wydatków: a) na utrzymanie instruktora, płacę wraz z kosztami podróży 2.250 złr.; b) na utrzymanie drugiego instruktora adjunkta wraz z kosztami podróży 1.200 złr.; c) na urządzenie kursów mleczarskich i na środki demonstracyjne do kwoty 1.000 złr.; d) na pomocnika instruktora mleczarstwa 300 złr.

Następnie na wniosek komisyi drogowej, przyznano drożnikom dróg krajowych prawo emerytury w następujący sposób: Drożnicy po wysłużeniu nienagannie dziesięciu lat przy drogach, w razie nieudolności do dalszej służby mogą otrzymać dar z łaski, zaś po dłuższej niż 35-letniej służbie otrzymają najwyżej po 8 zł. 10 ct. miesięcznie. Wdowy po drożnikach którzy pracowali na drogach krajowych dłużej niż 35 lat, otrzymają jako zaopatrzenie najwyżej 6 zł. 30 ct. miesięcznie, sieroty zaś po drożnikach (chłopcy do 14, dziewczęta do 12 lat), otrzymają najwyżej 90 ct. miesięcznie.

Bez dyskusyi uchwalono udzielić pogorzelcom gminy Derewni pow. Żółkiewskiego zapomogę w sumie 300 zł.

Następnie na wniosek komisyi sanitarnej uchwalono ponieść z funduszów krajowych połowę kosztów wybudowania nowego pawilonu przy szpitalu w Podhajcach w maxymalnej kwocie 7000 zł. pod warunkiem, że powiat pokryje resztę kosztów.

Sprawozdanie komisyi administracyjnej o petycyi Reprezentacyi powiatu Sniatyńskiego o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczek w sumach 20.000 i 250.000 zł., odesłano do Wydziału krajowego celem zbadania i załatwienia.

Do porządku dziennego przeszedł Sejm nad petycyami nauczycieli Stefana Kawczyńskiego, Karola Godzienia, Jana Żmudy i Włodzimierza Kaleczyńskiego o przyznanie dodatków pięcioletnich i nad petycyą gminy Czudec o zamianowanie nauczyciela.

Petycye gminy Ulicko Seredkiewicz i Ulicko zarębane, o zniesienie prestacyi szkolnej na płacę nauczyciela, odstąpiono Wydziałowi krajowemu z poleceniem zbadania sprawy w porozumieniu z Radą szkolną i przedłożenia wniosku na najbliższej sesyi.

Przychylnie załatwiono prośby dra Alberta Zauderera w Brzeżanach, dra Jerzego Konkolniaka w Stanisławowie, dra Mirona Jajusa w Sokalu i dra Józefa Eckhardta w Tarnopolu o udzielenie im veniam aetatis.

Prośbę Zwierzchności gminnej Skomielny białej o wyjednanie datku z funduszu religijnego na utrzymanie księdza przy nowoutworzonem probostwie tamtejszem, odesłano do Wydziału krajowego z poleceniem, aby poczynił u rządu starania celem wyjednania na ten cel z funduszu religijnego 100 zł. rocznie.

Petycyę Wydziału powiatowego w Sniatynie o wyjednanie dla gminy Rożnów zezwolenia na pobór surowicy, odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

Wydziałowi kraj. do zbadania i możliwego uwzględnienia odstąpiono petycye: gmin Wielowieś i Sielec o zaprowadzenie wag decymalnych na targach, Wydziału powiat. w Jaworowie o przyspieszenie akcyi pomocniczej dla ludności powiatu dotkniętej zeszłorocznym nieurodzajem, gminy Wielowieś i kilku innych o uwolnienie od opłat mytniczych podwód używanych w celach religijnych i drugą petycyę tych samych gmin, o wykonanie przekopów w celu odprowadzania wody z gruntów i pastwisk.

Rządowi do zbadania odstąpił Sejm petycyę Zwierzchności gminnych Słotwina i Lipowa pow. Żywieckiego, w sprawie nadużyć przy wydzierżawieniu prawa polowania, a do porządku dziennego przeszła Izba nad petycyą Jakóba Głusza i spólników z Dobczyc o oddanie gruntów.

Petycyę kilku gmin powiatu Tarnobrzeskiego w sprawie odsypisk, powstałych skutkiem budowli regulacyjnych, odstąpiono rządowi z wezwaniem, aby jak najłagodniej stosował przepisy ustawy wodnej do właścicieli odnośnych gruntów.

Skutkiem prośby Zwierzchności gminnej w Rabce o utworzenie w tej miejscowości stałej apteki uchwalono wezwać Rząd o kreowanie tam apteki, gdyż jest koniecznie potrzebną.

Petycyę ks Ludwika Bikowskiego o jednorazowy datek 200 złr. na utrzymanie Sióstr Służebniczek, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego uwzględnienia.

Petycyę Zwierzchności gminnej w Kniaziołuce w sprawie zakupna obszaru dworskiego od Dyrekcyi domen i lasów we Lwowie odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania jej i załatwienia w porozumieniu z Bankiem krajowym. Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Po odczytaniu długiego szeregu wniosków i interpelacyi udzielił Marszałek głosu p. Okuniewskiemu w sprawie poruszonej przez tego posła na początku posiedzenia. P. Okuniewski w przemowie swojej starał się zbić odpowiedź Marszałka na jego poprzednią interpelacyę, o ile ta odpowiedź dotyczyła kwestyi formalnej. Powołując się na § 79 regulaminu, twierdził p. Okuniewski, że posłowi nie wolno interpelować Marszałka tylko jako naczelnika Wydziału krajowego, wolno go zaś interpelować jako przewodniczącego Sejmu, ten sam paragraf zaś postanawia, że nad słowami Marszałka dyskusya jest dopuszczalna.

Marszałek oświadczył, że właśnie sprawdzanie wyborów poselskich należy do Wydziału krajowego a nie do marszałka, zatem p. Okuniewski winien był z żądaniem swem zwrócić się do Wydziału krajowego. Nadto, skutkiem wystąpienia p. Okuniewskiego, widzi się Marszałek zmuszonym zwrócić uwagę na to, że wprawdzie wolno Izbie uchwalić otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią Marszałka, ale nie wolno wszczynać jej samemu posłowi.

Jeżeli więc p. Okuniewski zechce postawić wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią marszałka, zawsze marszałek udzieli mu głosu; gdy Izba postanowi otworzyć dyskusyę, zarządzi jej otwarcie, atoli nie udzieli głosu żadnemu posłowi a ewentualnie odbierze go, ilekroć poseł zechce sam bez uchwały Izby wszczynać dyskusyę.

Po tem oświadczeniu zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek o godz. 10 rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 stycznia.

(Z.). Znów popadła giełda nasza w zupełną martwotę. Wypadki w Pradze i coraz to nowe komplikacye wewnętrzno-polityczne odstraszają od wszelkiej transakcyi giełdowych klientelę prywatną, a spekulanci, pozostawieni sami sobie, boją się ryzykować. Wypadki we Francyi biorą sobie nasi spekulanci bardziej do serca, aniżeli ich parysay koledzy i wysnuwają z nich konkluzye, że stanowisko gabinetu Meline'a jest zachwiane. — Rezultaty dzisiejszych obrotów są w walorach bankowych i kolejowych ujemne, tylko kilka walorów przemysłowych uzyskało nieznaczną zwyżkę. — Z Konstantynopola donoszą, że przyszedł już do skutku układ między Portą a grupą banku ottomańskiego i berlińskiego niemieckiego banku o pożyczkę 1,200.000 funtów tureckich oprocentowaną po 6%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·50, węgierskie 381·50, Anglobanki 161·—, Uniony 301·—, Bankvereiny 259·—, Länderbanki 218·—, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 264·75, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 121·90, austr. renta wal. kor. 102·90, węgierska złota 121·15, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76—, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 19 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.66, żyto na wiosnę 8.74, owies na wiosnę 6.62, kukurudza na maj-czerwiec 5.47, rzepak na sierpień-wrzesień 12.40—12.50.

Wiedeń 20 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.64—11.67, żyto na wiosnę 8.70—8.73, owies na wiosnę 6.62, kukurudza na maj czerwiec 5.45 do 5.47. Spirytus 18.10—18.30.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 21 stycznia. W sejmie pruskim toczyła się wczoraj debata nad projektem powiększenia funduszów komisyi kolonizacyjnej. Potrzebę tego powiększenia uzasadnił kanclerz ks. Hohenlohe, który rzekł, że w prowincyach o narodowości mięszanej polska narodowość nadzwyczaj się rozszerza i bierze przewagę nad niemiecką. Owóż celem tej ustawy jest temu zapobiedz i niemczyznę wzmocnić. Ustawa ta nie ma w sobie żadnej nieprzyjaźnej dla Polaków tendencyi. Rząd musi żądać od Polaków, aby względem Prus swe obowiązki wypełniali. Prawda, że jest wielu Polaków, którzy to czynią ale równocześnie jest wielu takich, którzy zawsze mają jeszcze nadzieję odbudowania wolnej i niepodległej Polski i zieją do Prus nienawiścią. Prusy nie mogą i nigdy nie wyrzekną się Poznańskiego. Zupełną słuszność miał Bismark, gdy powiedział: „Musimy sobie od Wrocławia do Królewca wolną utorować drogę." Gdzie chodzi o interes państwa pruskiego, tam nie może rząd nic wiedzieć o jakichś kompromisach. Jeżeli Polacy staną się i pozostaną uczciwymi Prusakami, będzie z nimi zgoda.

P. ks. Jażdżewski rzekł, że Polacy wobec tej noweli zajmują takie samo stanowisko, jakie zajmowali w r. 1886 gdy tworzono komisyę kolonizacyjną. Owczesne przepowiednie Polaków sprawdziły się, okazuje się bowiem, że komisya kolonizacyjna obniżyła wśród ludu zaufanie do rządu i pogorszyła ogromnie wzajemne pożycie obu narodowości. Emigracya wśród Polaków znacznie przybrała, rozgoryczenie i niechęć nadzwyczaj wzrosły, a powaga państwowa srodze ucierpiała. Na wnioski postawione tak w interesie Polaków jak i państwa przez Polaków, a proszące rząd, aby przez odpowiednie cofnięcie uchwalonej podczas namiętnej dyskusyi, ustawy kolonizacyjnej, utorował drogę do bardziej pokojowych stosunków, rząd odpowiedział wnosząc nowelę o podwyższenie funduszów na komisyę kolonizacyjną. Przez to ludność polska została w sposób zupełnie nieusprawiedliwiony podejrzaną o zaburzenie spokoju, pokazano jej, że Polacy nie znajdują się pod panowaniem ojcowskiego rządu, lecz pod panowaniem jakiegoś nieznanego im bliżej koła, które bezwzględnie popiera germanizacyę. Przez ustanawianie przeciwnych konstytucyi przepisów wyjątkowych, przez popieranie nienawiści narodowych omija się te główne zasady, do których rząd rozumny, dbały o dobro swych poddanych, jest obowiązany.

„Z tego powodu — rzekł ks. Jażdżewski — protestujemy znów przeciw ustawie z roku 1886 i przeciw teraźniejszej dodatkowej noweli i w obradach nad temi sprawami udziału brać nie będziemy, chyba żeby nas do tego jakiś bardzo ważny powód zniewolił (Oklaski).

P. Heydebrand, konserwatysta, popierał projekt rządowy, natomiast sprzeciwił się mu p Imwalle (z centrum) gdyż narusza on konstytucyę i pomnoży tylko szereg niezadowolonych.

Minister rolnictwa Hammerstein dowodził, że ostre słowa, jakie padły z ust Jażdżewskiego, są najlepszym dowodem, iż Polacy są nieprzyjaźnie dla Niemców usposobieni. Ks. Jażdżewski — ciągnął mówca dalej — z emfafazą wołał, iż w Prusiech nie może być mowy o ojcowskim rządzie. Tymczasem właśnie Niemcy czynią rządowi zarzut, że faworyzuje Polaków. Dzisiejszy ruch polski przybrał demokratyczno antimonarchiczny kierunek, a nadto usiłują Polacy wciągnąć do tego ruchu Litwinów, Mazurów i Kaszubów. O naruszeniu równouprawnienia przez ustawę o komisyi i mowy być nie może. Mówca powołuje się w dalszym ciągu na daty i wykazuje, iż połowa większej własności znajduje się w rękach polskich, a średnia i drobna posiadłość wiejska, która się znajduje w polskich rękach, jest dwa razy większą od niemieckiej. Wzmocnienie żywiołu niemieckiego ma wielkie kulturne znaczenie. Ustawa kolonizacyjna wcale nie ma jakichś antikatolickich tendencyj. Zadaniem rządu jest niemczyznę wszędzie popierać i starać się o rozszerzenie niemieckich obyczajów w marchii wschodniej. Obowiązku tego cesarz i król dobrze jest świadom. Narodowe odrębności rząd będzie zawsze szanował, a kultura niemiecka tylko na dobre wyjdzie Polakom.

P. Munckel wystąpił przeciw projektowi rządowemu, jako niesprawiedliwemu, bronił go zaś trzeci reprezentant rządu, minister Miquel. Zbijał on zarzuty, jakoby komisya kolonizacyjna nic nie robiła dla niemieckości. — Osadzenie chociażby tylko 2250 rolników niemieckich na nabytych obszarach, jest już niezbitym dowodem, iż komisya nie śpi snem sprawiedliwych, lecz energicznie prowadzi swą pracę. Mając więc taki rezultat, śmiało można dalsze na ten cel sumy łożyć. Jest atoli jeszcze 60.000 hektarów ziemi do obsadzenia. „Jesteśmy dość silni, abyśmy mogli dokonać naszych zadań. Pomnożenie liczby osób, opłacających podatek jest korzystnem dla państwa. Polacy różnią się od Niemców w swych materyalnych i moralnych dążeniach, bojkotują niemieckich lekarzy, aptekarzy itd. Należy tylko czytać głosy prasy polskiej. W każdym polskim dzienniku jest mowa o przywróceniu Polsce samodzielności. My nie chcemy mowy polskiej wytępić, ale już w swoim własnym interesie powinni Polacy uczyć się i umieć język niemiecki. Pierwszy krok do porozumienia już jest uczyniony, a jest nim to, że Niemcy w Poznaniu noszą głowę tak samo wysoko, jak Polacy. Odwołujemy się dziś do całego niemieckiego ludu z prośbą o pomoc. Centrum przekona się, że komisya kolonizacyjna nie dotyka wcale kwestyi interesów Kościoła katolickiego".

P. Nadbyl (z centrum) dowodził, że komisya kolonizacyjna dąży do zagłady polskości i katolicyzmu. Minister Miquel zabrał jeszcze raz głos i rzekł, że bezzwłocznie cofnie przedłożenie rządowe, jeśli mu kto udowodni, iż propaganda wielkopolska — jak twierdzą niektórzy — wybuchła właśnie z powodu wydania ustaw kolonizacyjnych.

Ostatecznie odesłano projekt rządowy do komisyi budżetowej.

Kanea 21 stycznia. Sześćdziesięciu muzułmanów przerwało kordon koło Kandyi i zaatakowało powstańców. Wysłano tam posiłki wojskowe i aresztowano 24 ludzi. Powstańcy w liczbie 500 natarli na muzułmanów w Phinikia, ale wojsko regularne ich odparło. Czterej Turcy są ranni.

Peszt 21 stycznia. Ministrowie austryaccy br. Gautsch, Körber i Böhm-Bawerk zeszli się dziś o 11 rano na konferencyę z węgierskimi ministrami br. Banffym, Lukacsem, Danielem i Daranym. Jutro wracają austryaccy ministrowie do Wiednia.

Wiedeń 21 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę elewów leśnictwa Józefa Owsiaka i Franciszka Lisikiewicza asystentami leśnictwa lwowskiej Dyrekcyi domen i lasów.

Paryż 21 stycznia. Wczoraj aresztowano tu 150 osób.

Komitet, który zawiązał się dla zorganizowania akcyi protestu przeciw syndykatowi pracującemu w interesie Dreyfussa, postanowił, wbrew zakazowi władz, urządzić w najbliższą niedzielę wielką demonstracyę ludową.

Dziennik *Siècle* dowiaduje się, że pułkownik Picquart poważnie zaniemógł i przewieziono go z więzienia do szpitalu.

W Nancy, mimo, że policya aresztowała wielu studentów, demonstracye przeciw żydom nie ustają. Dwustu studentów postanowiło utworzyć między sobą komitet antisemicki, który wyszle telegramy gratulacyjne do Rocheforta i Drumonta.

Praga 21 stycznia. Dyrekcya policyi ogłosiła dziś obwieszczenie, zabraniające czasowo bez wyjątku wszystkim publiczne noszenie wszelkich demonstracyjnych odznak, tudzież ubiorów i szarf stowarzyszeń. Tylko w uwzględnienia godnych wypadkach można je nosić wyjątkowo za zezwoleniem władzy. Przekroczenia tego zakazu podlegają grzywnie do 100 zł. lub aresztowi do 14 dni.

Praga 21 stycznia. W sejmie uzasadniał dziś p. Eppinger wniosek Schlesingera o cofnięcie rozporządzeń językowych i rzekł, że wniosek ten skutkiem dwukrotnego oświadczenia hr. Coudenhovego nie stał się bezprzedmiotowym.

Lwów 21 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. – do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. – do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·00—98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103. – do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10

Wiedeń 20 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.37, węgierskie akcye kredytowe 381·25, anglobanku 161·00, bankvereiny 259.00, unionbanku 300.00, laenderbanku 218·50, staatsbahny 342.00, lombardy 79.50, elbethale 265.00, akcye tytoniowe 137.00, rima 248.25, alpiny 143.20, renta majowa 102.45, renta koronowa węgierska 99.15, losy tureckie 60.90. marki 58.85. ruble 127.35

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Ber[…] bówki, Rozwadowa, Chyrowa, Ryman[…] nicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyni[…] tyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec […] na z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni […] lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środ[…] skiego równa się godz. 12·36 podług zegaru l[…]

Nocne godziny od 6 wieczorem d[…] objęte są tłustemi ramkami. — Biuro […] kolei państwowych przy ul. Trzec[…] Imperial), udziela wyjaśnień w spr[…] daje wszelkiego rodzaju bilety […] w formacie kieszonkowym.

7)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— To moja rzecz — odparłem chłodno, przejęty wstrętem dla chciwości i sprzedajności tego człowieka i widząc, że mu zaufać nie można. — Jednego tylko od ciebie żądam, Fresnoy, a to abyś oddał się pod moje rozkazy na dni dziesięć. Kupię ci konia, zapłacę za usługi — przedsięwzięcie jest niebezpiecznem: biorąc to na wzgląd, zapłacę dobrze — dostawać będziesz po dwa złote liwry dziennie a dziesięć w dodatku, jeśli dotrzemy szczęśliwie na miejsce.

— Gdzie?

— Mniejsza o to. Rzecz w tem, czy propozycyę przyjmujesz?

Wzrok utkwił w ziemię. Widziałem, że zły jest, iż mu bliższych szczegółów udzielić nie chcę.

— Czy się niczego więcej nie dowiem? — pytał, dłubiąc ziemię końcem swej szpady.

— Ani słowa — odparłem stanowczo. — Puszczam się na awanturniczą wyprawę dla podłatania trochę mojej fortuny, która, jak i twoja zresztą, jest w strzępach i bardzo potrzebuje naprawy. Jeśli gotów, z zamkniętemi oczyma, zgodzić się na moje warunki, to wezmę ciebie; jeżeli nie — to innego poszukam.

Wiedziałem jednak, że jest w tak przykrem położeniu, iż propozycyi mojej nie odrzuci. Jakoż ją przyjął, udając wielką dla mnie przyjaźń i serdeczność.

Przedłożyłem mu, że potrzebować będę jeszcze czterech ludzi; obiecał ich dostarczyć, mówiąc, że zna właśnie takich czterech zuchów, jakich mi trzeba. Poleciłem mu jednak zwerbować dwóch tylko, bo byłem za przezorny, aby się w ręce jego ślepo oddawać; następnie wręczyłem mu pieniądze na kupno wierzchowca, stawiając za warunek, aby tamci mieli własne.

Pożegnawszy go, odszedłem wielce strapiony.

Zaczynałem bowiem pojmować, że król słusznie oceniał trudności tej wyprawy, której mogli się podjąć jeno ludzie, którzy nic już do stracenia nie mieli.

Widziałem, że będę musiał obawiać się w równej mierze moich towarzyszów, jak i przeciwnika; to też z mniejszą radością i otuchą myślałem teraz o podróży, w której tyle czekało mnie odpowiedzialności i niebezpieczeństw.

Zapóźno już było cofać się, to też krzątałem się dalej około przygotowań do wyprawy z mniejszą niż w pierwszej chwili ochotą, lecz z postanowieniem, nie zachwianem bynajmniej trudnościami.

Nożownik, od którego wynajmowałem podasze, wyostrzył mi miecz i oczyścił pistolety, a uczynił to z dobrą wolą, która cechowała jego obejście ze mną przez cały czas mojego zamieszkiwania pod jego dachem.

Zapłaciwszy mu hojnie, wyszukałem i zwerbowałem dwu tęgich chłopów; nie wyglądali zbyt uczciwie, lecz jeden wzgląd przemawiał za nimi: posiadali własne wierzchowce; oprócz tego kupiłem dwa luzaki dla *madmoiselle* i jej służebnej.

Inne jeszcze niezbędne przygotowania do wyprawy zmniejszyły znacznie moje fundusze.

Miałem już tylko dwieście dziesięć liwrów.

Należało teraz pomyśleć o umieszczeniu bezpiecznem tej sumy, tak jednak, abym ją miał pod ręką. Zwróciłem się po radę do mego przyjaciela nożownika; ten wpadł na myśl doskonałą: zaszył mi sto lirów w podszewkę kapelusza, a drugie sto — w siodło, resztę, na bieżące wydatki, włożyłem do kieszeni.

Mały deszczyk kropił, gdy o południu, z moimi dwoma zbirami wyruszyłem ku rogatce miejskiej.

Tylu ludzi krążyło po ulicach, żeśmy przejechali niepostrzeżenie, a nikt by na nas nie zwrócił uwagi, gdyby zamiast trzech, było nas sześciu nawet.

Dotarłszy na miejsce spotkania, o milę po za rogatką, zastaliśmy już tam Fresnoy'a; siedział w dziupli starego dębu. Miał ze sobą czterech jeźdźców; ujrzawszy nas z oddali, wyjechał na moje spotkanie, wołając:

— Witaj, panie dowódco, witaj.

— Witaj. Ale cóż to za ludzie? — rzekłem, wskazując ręką jego towarzyszów.

Próbował całą rzecz w niesmaczny żart obrócić.

— O! ci! — mówił. — To czterej Ewangeliści: Mateusz, Łukasz, Marek i Jan — nie chcieli się ze sobą rozstawać. Wziąłem ich wszystkich, na wypadek, gdybyś sam nie zdołał znaleźć eskorty. Ręczę za nich, jak za siebie. To zuchy nielada! Trudno o takich.

W istocie było to doborowych czterech łotrów. Postanowiłem nie ustąpić.

— Biorę dwóch albo żadnego — oświadczyłem. — Miałeś sobie polecone dwóch sprowadzić — tylu mi też potrzeba. Wezmę albo Mateusza i Marka, albo Łukasza i Jana. Jak ci się podoba.

— Szkoda rozrywać czwórkę — mruknął gniewnie.

— Jeśli o to chodzi — odparłem — to jeden z moich miał na imię Jan, drugiego możemy przezwać Łukaszem.

— Książę Kondeusz nie gardził ramieniem tych ludzi — przedkładał jeszcze Fresnoy.

— Książę Kondeusz używał czasem łotrów niezrównanych — odparłem, spoglądając mu prosto w oczy. — To sobie jednak wiedz, że twoje namowy są próżne. Biorę Mateusza i Marka. Tamci dwaj niech do miasta wracają.

Namyślał się chwilkę, jak gdyby miał ochotę stawić mi czoło, lecz wreszcie uległ i kazał Janowi i Łukaszowi odjechać.

Każdemu z nich dałem na pocieszenie po srebrnej sztuce, czem ukoiłem ich żal za towarzyszami.

Fresnoy chciał wyruszać natychmiast, lecz ja, bojąc się być tropionym przez owych łotrów, czekałem aż znikną z oczu zupełnie.

Siedliśmy wreszcie na koń zmoczeni, zziębnięci. Niktby nas nie wziął za kawalerów, jadących na odsiecz damie. Żaden z nas nie miał całych butów, a trzej moi towarzysze wyglądali na skończonych drapichrustów.

Koń Mateusza nie miał ogona, a on sam był głuchy, jak pień; szpada Marka zwieszała mu się u boku bez pochwy, na zwykłym sznurku.

Jedno mnie tylko napełniało otuchą, a mianowicie, że moi dwaj ludzie przypatrywali się z widoczną niechęcią zbirom Fresnoya.

Dawało mi to pewną rękojmię bezpieczeństwa. Nie chodziło mi tyle o własną skórę, bo niewiele miałem do stracenia na tym świecie, ile o pieczy mojej powierzoną damę bezbronną, młodą, a zgoła mi jeszcze nieznaną.

Musiałem jednak ukrywać moje obawy i troski pod wesołym i swobodnym pozorem. Wypaliłem krótką mówkę do moich sojuszników; wszyscy razem i każdy z osobna w odpowiedzi przysięgli mi uroczyście, że stać będą przy mnie jako mur i nie opuszczą mnie w najgorszych nawet terminach. Dałem im hasło i wyruszyliśmy: ja i Fresnoy na przodzie. Łukasz i Jan za nami, prowadząc luzaki, a na samym tyle moi dwaj ludzie.

Deszcz nie ustawał, a że okolica była jednostajna i pusta nawet w pogodę, teraz zdawała się tem smutniejszą i działała na mnie tak przygnębiająco, że traciłem zupełnie fantazyę.

Ilekroć spojrzałem na moich kompanów, przejmował mnie dreszcz obawy o pannę, którą miałem ramieniem mojem i tych ludzi osłaniać.

Tymczasem Fresnoy nękał mnie ustawicznie zapytaniami co do moich planów i projektów i był tak nieznośnym sojusznikiem, że wolałbym mieć przy boku otwartego wroga.

— No, imćpanie — mówił, gdyśmy ujechali ze cztery mile — dotychczas jeszcze nie wiem, gdzie dziś zanocujemy. Jedziesz tak powoli, że...

— Oszczędzam koni — odparłem wymijająco — czeka nas jutro długa droga.

— Twój rumak może najdalszą wyprawę odbyć — rzekł spoglądając na „Cyda", który istotnie lepszy od swego pana miał pozór.

— Dobry koń — odparłem, rad z tego uznania dla mego ulubieńca.

— Jest tu jeszcze lepszy — napomknął.

— Nie widzę go.

Przyjrzałem się już był bacznie wszystkim szkapom i stwierdziłem, że choć wychudzone, musiały jednak być wytrwałe; w żadnej z nich jednak niezwykłych zalet nie dostrzegłem. Raz jeszcze powiodłem po nich okiem i zdobyłem pewność, że ani jeden z „Cydem" mierzyć się nie może, co też oświadczyłem Fresnoy'owi.

— Czy chcesz spróbować? — zawołał.

Wzruszyłem ramionami.

— Mylisz się grubo, jeśli sądzisz — odparłem — że zechcę męczyć wyścigami nasze wierzchowce, które mają taki kawał drogi przed sobą. Nie jestem ja tąki głupi, jak ci się zdaje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...dny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.